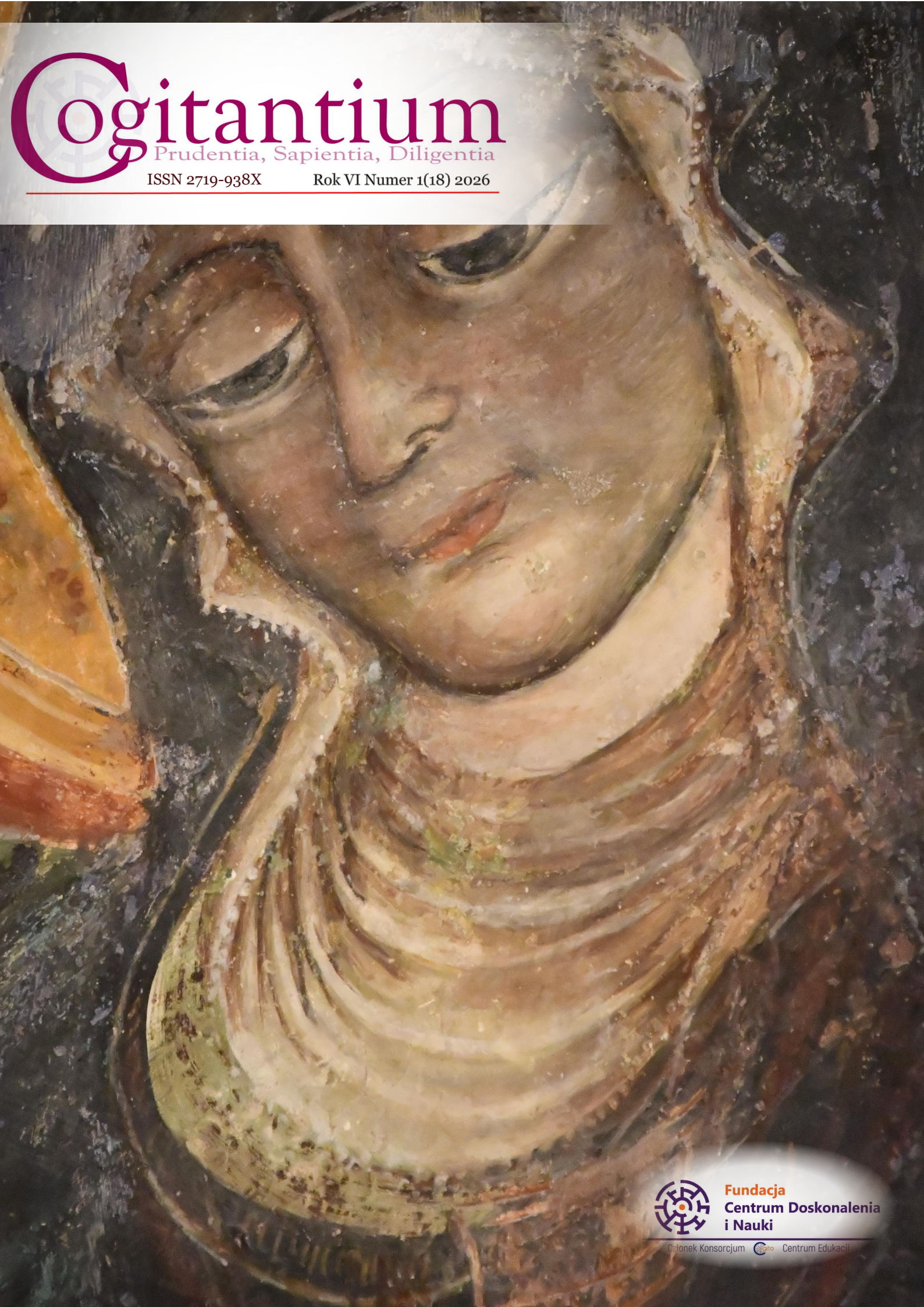


Cogitantium

Prudentia, Sapientia, Diligentia

ISSN 2719-938X Rok VI Numer 1(18) 2026



Fundacja
Centrum Doskonalenia
i Nauki

Centrum Konsorcjum  Centrum Edukacji



Od redakcji

Niewiele rzeczy doprowadza mnie do szewskiej pasji, ale jest wśród nich popularne: „ach, ta dzisiejsza młodzież”. Gdyby się jednak zastanowić, to przecież po pierwsze każde pokolenie wypowiada te słowa, odnosząc się do następnego z nie wiedzieć skąd powziętą wyższością, a po drugie, czyja to wina, jeśli nie wypowiadających te słowa? Bo przecież „takie będą rzeczypospolite jaki ich młodzieży chowanie”, a młodzież nie wychowuje się sama. No dobrze, przynajmniej nie powinna. Dlatego proponujemy Państwu tym razem refleksję na temat tego, że jeśli chcemy mieć „porządną” młodzież, to przede wszystkim sami powinniśmy sporządzić. Tym bardziej, że w świecie, w którym żyjemy problemy generowane są przede wszystkim przez nas samych. A młodzież, która żyje w rzeczywistości, jaką im zgotujemy, często nie daje rady. Jednym ze sposobów wspierania tej młodszej młodzieży jest zdecydowanie bajkoterapia, o której piszemy, ale piszemy z nadzieją, że sama metoda, będąca przecież niczym innym jak terapeutyczną opowieścią, nadaje się też dla starszych. No i młodych inaczej, czyli dla wszystkich nas... Warto zatem traktować czasem nasze artykuły również jako inspiracje. Takie choćby, jak projekt międzynarodowy ReligiTour, którego efektem jest edukacyjny ekosystem łączący wiele dziedzin nauki w jedną, spójną całość przeznaczoną dla szerokiego spektrum odbiorców: od studentów zarządzania, po samorządy lokalne. Od uczniów uczących się obywatelskości, po aktywistów pragnących wzmacniać podstawy duchowe różnych grup społecznych, aby wspierać ich w niepewnej rzeczywistości. I od czego zaczęliśmy, to trochę skończymy ten numer Cogitantium: Cosplay to już w zasadzie subkultura, w której młodzież bierze sprawy w swoje ręce i rozwija pasję z energią, zapałem, a przede wszystkim z podejściem, którego mogliby się uczyć wszyscy eksperci od włączania społecznego. Bo czasem naprawdę zamiast narzekać na młodych ludzi, warto dać im przestrzeń do działania, a potem po prostu... uczyć się od nich.

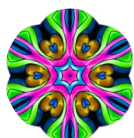


Tym razem u nas:



Adam Gogacz
Mamy taką młodzież, jacy sami jesteśmy

4



Agata Stępień
O bajkoterapii

12



Agata Stępień
Opowiadanie bajkoterapeutyczne

14



Adam Gogacz
Projekty Europejskie: ReligiTour

21



Agata Stępień
O cosplayu: między samotnością a wspólnotą

30



Adam Gogacz

Mamy taką młodzież, jacy sami jesteśmy

O dorosłych, którzy zapomnieli, że ktoś na nich patrzy

Kiedy słyszymy narzekania na współczesną młodzież, że jest roszczeniowa, że nie szanuje autorytetów, że żyje w bańce ekranów, że nie ma wartości, warto zadać sobie jedno fundamentalne pytanie: a skąd miałyby je wziąć?

Młody człowiek nie rodzi się z gotowym kompasem moralnym. Wystarczy podstawowa wiedza, aby zrozumieć, że dzieci patrzą na świat przez pryzmat doświadczeń i wzorców. Dlatego system wartości przejmują stopniowo od dorosłych, którzy go otaczają. Od rodziców, nauczycieli, trenerów, sąsiadów, od całego społeczeństwa, które swoim codziennym zachowaniem definiuje, co jest ważne, a co nie. Przejmują go też od rówieśników, ale ci z kolei również mają ogląd świata przez swoje najbliższe środowisko, przez swoich dorosłych, których mają w swojej orbicie. Problem polega na tym, że ten kompas, który dziś pokazujemy młodym ludziom, wiruje jak szalony i nie wskazuje żadnego kierunku.

Ponowoczesność, czyli zagubieni dorośli

Przez większość ludzkiej historii świat był prosty. Nie łatwy, ale prosty. Człowiek rodził się w określonej wspólnotie, która mówiła mu jasno, co jest dobre, a co złe, jak żyć, w co wierzyć, do czego dążyć. Religia, tradycja, obyczaj, autorytet starszych: to były filary, na których opierał się porządek moralny. Można było się z nimi zgadzać lub buntować, ale przynajmniej były. Stanowiły punkt odniesienia, nawet dla tych, którzy je odrzucali.

Ten świat skończył się. Nie wczoraj i nie nagle, ale skończył się definitywnie. Filozofowie nazywają to, w czym żyjemy, ponowoczesnością, ale nie trzeba znać filozofii, żeby rozumieć, o co chodzi. Wystarczy włączyć telefon.

Ponowoczesność to sytuacja, w której na jedno pytanie o to, jak dobrze żyć, istnieje nie jedna, nie dwie, ale kilkadziesiąt konkurujących odpowiedzi, i żadna z nich nie ma mocy obowiązującej. Żadna nie jest „oficjalna”. Żadna instytucja, żadna tradycja, żadna nauka nie jest w stanie powiedzieć z autorytetem, który wszyscy uznają: „tak powinienś żyć”. Kościół mówi jedno, psychologia drugie, coach w internecie trzecie, szkoła czwarte, rówieśnicy piąte, a algorytm TikToka podsyła szóste, siódme i ósme, bo widzi, na co najdłużej patrzysz. Dla dorosłego, który przynajmniej pamięta świat sprzed tego rozproszenia, jest to dezorientujące. Dla nastolatka, który nie znał niczego innego, jest to jedyna znana rzeczywistość. Nie ma „normalności”, do której mógłby wrócić, bo nigdy jej nie doświadczył.

Spróbujmy wyobrazić sobie to konkretnie. Czternastoletnia dziewczyna ogląda w ciągu jednego wieczoru materiały promujące ambitną karierę i niezależność finansową, potem relacje zachwalające macierzyństwo jako najwyższe powołanie, potem treści o minimalizmie i odrzuceniu konsumpcji, a zaraz potem reklamy sugerujące, że szczęście zależy od kupienia odpowiedniej sukienki. Rano w szkole słyszy, że powinna być sobą, a jednocześnie musi spełnić precyzyjnie określone standardy oceniania. W domu mama mówi, żeby nie przejmowała się opinią innych, a tata komentuje wygląd sąsiadki. Który przekaz ma wybrać? Na jakiej podstawie? Kto jej pomoże to uporządkować? Odpo-

wieść, niestety, brzmi: najczęściej nikt. Bo sami dorośli nie wiedzą.

I żebym był dobrze zrozumiany: to nie jest zarzut. To diagnoza. Ponowoczesność nie oszczędza ludzi dorosłych tylko dlatego, że mają dowód osobisty i pracę na etacie. Trzydziesto- i czterdziestoletni rodzice sami nie mają jasności, jaki model wychowania jest „właściwy”. Wahają się między dyscypliną a partnerstwem, między ochroną dziecka a budowaniem jego samodzielności, między szacunkiem dla tradycji a lękiem przed zamknięciem się w przeszłości. Czytają poradniki, które sobie przeczą. Obserwują znajomych, którzy robią to samo co oni, tylko odwrotnie. I w efekcie nie robią nic konsekwentnie, bo konsekwencja wymaga pewności, a pewności w ponowoczesnym świecie jest deficyt. Jednocześnie idą do szkoły i zamiast próbować zdać się na profesjonalizm nauczyciela, zaczynają sami go pouczać, często dochodząc do wniosku, że to właśnie szkoła powinna rozwiązać wszystkie problemy ich dziecka, a skoro tego nie robi, nie jest profesjonalna.

Młodzież doskonale to widzi. Widzi rodziców, którzy w niedzielę mówią o wartościach rodzinnych, a od poniedziałku do piątku pracują po dwanaście godzin i nie mają czasu na rozmowę. Widzi nauczycieli, którzy mówią o znaczeniu wiedzy, a sami powtarzają schematy sprzed dwudziestu lat, bo system nie pozwala im na nic innego. Widzi społeczeństwo, które deklaruje szacunek dla człowieka, a jednocześnie żyje w kulcie indywidualnego sukcesu, gdzie przegrany nie zasługuje na uwagę. Najgorsza w tym wszystkim jest nie sama wielość wartości, bo pluralizm nie musi oznaczać chaosu. Najgorsza jest hipokryzja, rozbieżność między tym, co mówimy, a tym, jak żyjemy. Ponowoczesność nie zabrała nam możliwości posiadania wartości. Zabrała nam wymówkę, że „wszyscy tak żyją”. W świecie bez jednego obowiązującego kodu moralnego każdy musi dokonać wyboru i za ten wybór odpowiadać. Tymczasem dorośli masowo uciekają od tego wyboru. Deklarują jedne wartości, praktykują inne, a gdy ktoś zwróci uwagę na niespójność, odpowiadają: „nie oceniaj” albo „każdy ma prawo żyć po swojemu”. Owszem, ma prawo. Ale jeśli jednocześnie wychowuje dzieci, to musi wiedzieć, że te dzieci obserwują i uczą się nie z deklaracji, lecz z praktyki. Nastolatek nie słucha, co mówisz. Patrzy, co robisz. I jeśli widzi, że twoje wartości są dekoracją na profilu w mediach społecznościowych, a nie czymś, czym żyjesz, gdy nikt nie patrzy, to wyciąga prosty wniosek: wartości nie istnieją, istnieje tylko gra pozorów.

Współczesna rzeczywistość dzieci to świat bez drogowskazów, bez jednoznacznych wzorców,

bez dorosłych, którzy potrafiliby powiedzieć z przekonaniem „wiem, co jest ważne, i mogę ci to pokazać własnym życiem”. Nie dlatego, że tacy dorośli nie istnieją, bo istnieją. Ale dlatego, że zagłuszają ich ci, którzy krzyczą głośniejsze, prowokują mocniej i zgarniają więcej uwagi właśnie dzięki temu, że żadnych wartości nie reprezentują. Młodzież nie jest zagubiona dlatego, że jest młoda. Jest zagubiona, bo dorasta wśród zagubionych dorosłych, którzy zapomnieli, że pierwszą odpowiedzialnością człowieka dorosłego jest dać młodszemu choćby przybliżoną mapę świata. Nie doskonałą, nie jedyną słuszną, ale uczciwą, wynikającą z tego, jak naprawdę żyjemy, nie jak udajemy, że żyjemy.

Świat bez autorytetów, bo dorośli je zniszczyli

Jednym z najczęstszych zarzutów wobec młodego pokolenia jest to, że nie uznaje autorytetów. Ale zastanówmy się przez chwilę, co my, dorośli, zrobiliśmy z autorytetami w przestrzeni publicznej.

Naukowiec, który poświęcił dekady na badanie złożonego problemu, jest w mediach społecznościowych równoważony głosem anonimowego komentatora, który „zrobił własny research”. Profesor z dorobkiem naukowym jest publicznie wyśmiewany przez osoby bez elementarnej wiedzy w danej dziedzinie, a widownia to nagradza polubieniami. Lekarz, który zaleca szczepienie, jest hejtowany, bo ktoś przeczytał u kogoś, kto ma zasięgi, że szczepionki powodują autyzm. Nauczyciel, który stawia wymagania, jest atakowany przez rodziców, którzy przeczytali podesłany przez znajomych poradnik. Duchowny, który mógłby być moralnym przewodnikiem, traci wiarygodność z powodu systemowo tuszowanych skandali. I tak można by wymieniać. Ale degradacja autorytetów nie jest procesem wyłącznie spontanicznym. Ma swoich aktywnych architektów i siedzą oni w budynkach parlamentów, w studiach telewizyjnych i na partyjnych wiecach. Mechanizm jest stary jak polityka, Machiavelli opisał go pięćset lat temu: jeśli nie możesz być szanowany za kompetencję, bądź znany za kontrowersję. Współcześni politycy, zabiegając o wyborcze poparcie, odkryli, że jedną z najskuteczniejszych dróg do popularności jest atakowanie tych, którzy wiedzą więcej. Nie trzeba być ekspertem, wystarczy być tym, który „stawia ekspertowi twarde pytania”, „nie daje się elitom” albo „mówi to, co ludzie myślą, ale boją się powiedzieć”. W ten sposób polityk bez dorobku, bez wiedzy i bez osiągnięć staje się w oczach wyborców kimś większym od profesora z trzydziestoletnim stażem badawczym. Nie dlatego, że cokolwiek stworzył, lecz dlatego, że publicznie upokorzył kogoś, kto tworzył.

To działa, bo trafia w głęboką ludzką potrzebę. Przeciętny człowiek żyje w świecie, którego złożoności nie rozumie i nie musi rozumieć, ale ta niezrozumiałość rodzi frustrację i poczucie wykluczenia. Ekspert, posługujący się nieznanym językiem, wydający rekomendacje, które wymagają wysiłku lub wyrzeczeń, budzi podświadomą niechęć. Kiedy pojawia się ktoś, kto tego eksperta publicznie dezawuuje, kto pokazuje, że „król jest nagi”, to nie jest postrzegane jako akt wandalizmu wobec wiedzy. Jest postrzegane jako akt sprawiedliwości wobec „zwykłych ludzi”. Populista nie musi mieć racji. Musi jedynie sprawiać wrażenie, że odbiera przywileje tym, którzy „zapomnieli, skąd przyszli”. W ten sposób powstają pseudoautorytety: politycy, publicyści i medialne postacie, których jedynym kapitałem jest zdolność przyciągania uwagi przez prowokację. Nie budują niczego, nie rozwiązują problemów, nie oferują wiedzy, ale są stale obecni, głośni i pewni siebie. A pewność siebie, w świecie powszechnej niepewności, jest walutą o ogromnej wartości. Nastolatek widzi pewnego siebie polityka, który mówi prosto, celnie atakuje i zbiera oklaski, a obok widzi niepewnego naukowca, który zastrzega, że „wyniki wymagają dalszych badań” i „sytuacja jest złożona”. Kogo uzna za silniejszego? Kogo uzna za wzór? Populizm jest zabójczy dla budowania prawdziwych autorytetów, ponieważ zamienia publiczną przestrzeń w arenę, na której wygrywa nie ten, kto ma rację, lecz ten, kto jest bardziej widowiskowy. A widowiskowość polega niemal zawsze na destrukcji: na atakowaniu, ośmieszaniu, upraszczaniu. Budowanie jest nudne, niszczenie jest rozrywką. I dopóki dorośli będą to nagradzać uwagą, kliknięciami i głosami wyborczymi, dopóty prawdziwe autorytety będą przegrywać z fałszywymi.

Byłoby jednak nieuczciwe składać całą odpowiedzialność na populistów i media. Świat nauki ma w tym procesie swój niemały udział, choć grzeszy nie agresją, lecz nieobecnością. Przez dekady środowisko akademickie budowało wokół siebie mury z hermetycznego języka, wewnętrznych rytuałów i wzajemnego cytowania się w czasopiśmie, których nie czyta nikt poza innymi naukowcami. Wiedza, zamiast płynąć do społeczeństwa, krąży w zamkniętym obiegu. Naukowiec pisze artykuł zrozumiały dla dwustu osób na świecie i uważa swoją misję za spełnioną. Tymczasem na zewnątrz, w przestrzeni, z której nauka dobrowolnie się wycofała, powstaje próżnia. A próżnia zawsze się wypełnia: teoriami spiskowymi, pseudomedycyną, guru od rozwoju osobistego, astrologami z certyfikatem z internetu.

Problem nie polega na tym, że nauka jest trudna. Problem polega na tym, że niemal nikt nie zadaje sobie trudu, żeby ją przetłumaczyć. Marketing konsumpcyjny wydaje miliardy na to, by trzydziestoletni przekaz zmieścić w piętnastosekun-

dowym filmie, który trafi do każdego. Producenci dezinformacji opanowali sztukę prostego, emocjonalnego komunikatu do perfekcji. Tymczasem naukowiec, zapytany o skomplikowaną kwestię, odpowiada: „to jest złożone, przeczytaj moją monografię”. To nie jest arogancja, najczęściej to nawet nie jest lenistwo. To jest strukturalna ślepotą środowiska, które nie rozumie, że w gospodarce uwagi nieobecność jest zgodą na porażkę.

Na szczęście są wyjątki. Są naukowcy, którzy prowadzą kanały na YouTube, piszą przystępne książki, udzielają się w podcastach, na Facebooku, tłumaczą cierpliwie i z pasją. Ale to jednostki, często marginalizowane we własnych instytucjach, bo czas poświęcony na popularyzację to czas zabrany „prawdziwej nauce” i nie liczy się w parametryzacji dorobku. System akademicki nagradza publikacje w wysoko punktowanych czasopiśmie, nie umiejętność dotarcia do szesnastolatka z przekazem o tym, jak naprawdę działa ewolucja, klimat czy szczepionka. A szkoła, tkwiąca w nauce jaka była dekady temu, systemowo opresyjna i bezwładna, nie jest w stanie tej luki zapłacić. Nauczyciele przepracowani biurokracją i koniecznością dostosowywania się do kolejnych reform, które tak naprawdę coraz bardziej deformują system, nie mają już przestrzeni na edukowanie się we współczesnej nauce, tym bardziej, że jak już napisałem, jest ona hermetyczna. Zresztą, pozostaje otwartym pytanie: jaka jest funkcja współczesnej szkoły, od której wymaga się coraz więcej a jednocześnie zabiera się jej sprawstwo na rzecz nieprzystających do współczesności schematów?

Efekt jest taki, że nastolatek, który ma pytanie o świat, nie trafia na naukowca. Nie jest zainteresowany nauczycielem, który tkwi (bo musi) w zupełnie innym oderwanym świecie. Trafia na influencera, który odpowiada szybko, prosto i pewnie, nawet jeśli odpowiada bzdurnie. A potem dorośli dziwią się, że młodzież „nie szanuje nauki”. Trudno szanować coś, czego nigdy nie spotkało się w zrozumiałej formie. Trudno uznać autorytet kogoś, kto się do ciebie nigdy nie odezwał.

Jeśli chcemy, żeby wiedza była autorytetem, musimy sprawić, żeby wiedza była obecna tam, gdzie są ludzie: w mediach społecznościowych, w szkołach, na ulicach, w języku, który nie wymaga doktoratu, żeby go zrozumieć. Nie chodzi o upraszczanie nauki do karykatury. Chodzi o to, żeby podjąć walkę o uwagę z taką samą determinacją, z jaką prowadzą ją ci, którzy sprzedają bzdury. Bo w tej chwili pole bitwy jest puste: jedni strzelają z ciężkiej artylerii dezinformacji, a drudzy siedzą zamknięci w gabinecie i narzekają, że nikt nie czyta ich przepisów.

To nie młodzież zniszczyła autorytetów. To dorosły świat je zdegradował, ośmieszył i porzucił. A potem dziwi się, że nastolatek nie ma wzorca do naśladowania. Kogo miałby naśladować? Influen-cera sprzedającego suplementy? Celebryte, którego jedynym osiągnięciem jest bycie kontrowersyjnym? Polityka, którego jedynym talentem jest umiejętność wyśmiewania tych, którzy wiedzą więcej od niego? Nie daliśmy im nikogo lepszego. Tych, którzy byli lepsi, pozwoliliśmy zniszczyć, albo, co gorsza, aktywnie pomagaliśmy w ich niszczeniu, bo to było zabawne do oglądania. Albo okopali się oni w swoim świecie i milczą, bo nie chcą być zniszczeni a na dzielenie się swoimi osiągnięciami po prostu szkoda im czasu, bo kto ich wysłucha, skoro nikt ich nie rozumie?

Niech pierwszy kamieniem rzuci, kto jest bez winy

Łatwo byłoby w tym miejscu wskazać palcem na polityków, media czy skostniały świat nauki i powiedzieć: to ich wina. I rzeczywiście, w szczególności wina klasy politycznej i mediów jest ogromna. Przez ostatnie lata polska, ale i europejska a nawet światowa scena polityczna zamieniła się w arenę permanentnej awantury. Szczucie jednych na drugich, dehumanizacja przeciwnika, budowanie tożsamości wyłącznie na negacji i nienawiści, podsycanie hejtu jako metoda zdobywania głosów. Młodzież obserwuje debatę publiczną, w której dorośli, często najwyżsi przedstawiciele państwa, zachowują się gorzej niż uczniowie na szkolnym korytarzu. Jaką lekcję z tego wynosi?

A lekcja jest prosta: bezkarność. Bo co się właściwie dzieje politykowi, który kłamie, który obraża, który szczuje? Nic. Nie traci mandatu, nie traci pensji, nie traci pozycji. Czasem traci wybory, ale wtedy przesiada się na wygodną posadę w spółce Skarbu Państwa albo wraca cztery lata później, jakby nic się nie stało. Żyjemy w systemie, w którym polityk przylapany na manipulacji, na marnotrawieniu publicznych pieniędzy, na zachowaniu niegodnym swojej funkcji, nie ponosi praktycznie żadnych konsekwencji. Pozwalamy ludziom, którzy dawno powinni zniknąć z życia publicznego, funkcjonować dalej, żyć za nasze pieniądze, zabierać głos w sprawach, w których zdyskwalifikowali się moralnie lata temu. Co ciekawe, jesteśmy wobec polityków pobłażliwi w sposób, w jaki nie jesteśmy pobłażliwi wobec nikogo innego. Pracownikowi, który zawodzi, dajemy wypowiedzenie. Uczniowi, który oszukuje, stawiamy jedynkę. Dziecku, które kłamie, robimy wykład o uczciwości. Ale politykowi, który robi to wszystko naraz, i to na oczach milionów? Wzruszamy ramionami. „Wszyscy tacy są.” „Polityka to brudna gra.” „Nic się nie da zmienić.” Ta selek-

tywna pobłażliwość jest jedną z najbardziej destrukcyjnych postaw, jakie pokazujemy młodym ludziom. Uczymy ich, że istnieje kategoria dorosłych, wobec której zasady nie obowiązują, i że wystarczy być wystarczająco wysoko, żeby być ponad konsekwencjami.

Ale politycy nie są jedynymi, którym fundujemy bezkarność. Obok nich, często ramię w ramię, stoją media i cały świat celebrytów, który media wyhodowały. Współczesny ekosystem medialny działa na jednym paliwie: uwadze. A uwagę najłatwiej zdobyć skandalem, konfliktem, prowokacją i spektaklem prywatności. Media nie informują, lecz entertainują. Nie edukują, lecz angażują emocjonalnie, bo zaangażowanie emocjonalne to kliknięcia, a kliknięcia to pieniądze z reklam. W tym modelu biznesowym celebryta, który nie ma żadnych kompetencji, żadnych osiągnięć i żadnej wartości do przekazania, ale potrafi generować kontrowersje, jest cenniejszy niż naukowiec z przełomowym odkryciem. Bo naukowiec przyniesie sto wyświetleń, a celebryta milion. I znowu: kto utrzymuje ten system przy życiu? My. Swoimi kliknięciami, swoimi subskrypcjami, swoim „muszę zobaczyć, co znowu odwaliła”. Celebryci nie utrzymują się „na fali” wbrew społeczeństwu. Utrzymują się, bo społeczeństwo ich na tej fali trzyma, z radością, z zaangażowaniem, z poczuciem, że „to tylko rozrywka”. Ale to nie jest „tylko rozrywka”. To jest system wartości komunikowany czynem. Kiedy rodzic spędza wieczór oglądając reality show, w którym ludzie poniżają się nawzajem za pieniądze, a potem mówi dziecku, żeby szanowało innych, to nie jest wychowanie. To jest absurd.

Media mogłyby być przestrzenią, w której młody człowiek spotyka wzorce godne naśladowania: naukowców, twórców, społeczników, ludzi, którzy coś zbudowali, coś poświęcili, coś zmienili. Zamiast tego są ściekiem, przez który przepływa potok banalności, agresji i autopromocji ludzi, których jedynym talentem jest umiejętność bycia widocznym. A my, dorośli, nie tylko to tolerujemy. Aktywnie w tym uczestniczymy, podbijamy zasięgi, komentujemy, udostępniamy, ekscytujemy się. A potem z troską pytamy: dlaczego nasza młodzież nie ma autorytetów? Nie ma, bo my, zamiast autorytetów, podsunęliśmy jej cyrk, a sami kupiliśmy bilety w pierwszym rzędzie.

Powiedzmy sobie szczerze: kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem. Politycy nie działają w próżni. Celebryci nie istnieją w próżni. Media nie produkują treści w próżni. Działają tak, bo im na to pozwalamy. Bo ich wybieramy, oglądamy, klikamy. Bo sami w rodzinnych rozmowach powtarzamy ich język pogardy.

Bo w pracy plotkujemy o kolegach z taką samą złośliwością, jakiej uczymy się z wieczornych talk-show. Bo marnujemy godziny na treści, które nie przynoszą pożytku ani nam, ani naszym dzieciom, a moglibyśmy ten czas poświęcić na rozmowę, na wspólną aktywność, na budowanie czegoś, co ma sens. Politycy, media i celebryci są lustrem społeczeństwa, które ich wybrało, wyhodowało i utrzymuje przy życiu, a nie kosmitami, którzy spadli z innej planety. Jeśli w tym lustrze widzimy coś obrzydliwego, to nie wina lustra.

Nieobecni dorośli, porzucone dzieci i media, które nigdy nie śpią

Jest jeszcze jeden, może najboleśniejszy wymiar tego problemu. Dorośli, pochłonięci pracą, karierą, kredytami, własnymi lękami i rozrywkami, po prostu nie są obecni w życiu młodych ludzi. Nie chodzi tu wyłącznie o fizyczną nieobecność, choć ta jest powszechna. Chodzi o nieobecność mentalną, emocjonalną, wychowawczą. O rodzica, który siedzi przy kolacji, ale scrolluje telefon. O nauczyciela, który realizuje program, ale nie widzi człowieka w ławce. O społeczność lokalną, która nie zna imion dzieci ze swojego podwórka.

Ale zanim z kolei rzucimy kamieniem w rodziców, powiedzmy coś, co rzadko pada w publicznej debacie: oni też są ofiarami tego samego systemu. Współczesny rodzic funkcjonuje pod presją, jakiej żadne wcześniejsze pokolenie nie znało. Pracuje więcej godzin niż jego rodzice, bo koszty życia rosną szybciej niż wynagrodzenia. Spłaca kredyt, który wiąże go na trzydzieści lat. Jest bombardowany sprzecznymi poradami wychowawczymi, z których każda grozi mu poczuciem winy niezależnie od tego, co wybierze. Jest zmęczony, niepewny i samotny w swoim rodzicielstwie, bo tradycyjne sieci wsparcia, wielopokoleniowe rodziny, sąsiedzkie wspólnoty, stabilne społeczności, w dużej mierze się rozpadły. To nie jest usprawiedliwienie. Odpowiedzialność za wychowanie dziecka spoczywa zawsze na rodzicu i żadne okoliczności jej nie znoszą. Ale jest to wyjaśnienie, dlaczego tak wielu rodziców, choć kocha swoje dzieci, nie potrafi być dla nich obecnym w sposób, jakiego te dzieci potrzebują. Nie dlatego, że są złymi ludźmi. Dlatego, że sami są wyczerpani, zagubieni i pozbawieni wzorców. Bo kto ich nauczył być rodzicem w ponowoczesnym świecie? Ich rodzice żyli w zupełnie innych warunkach. Poradniki sobie przeczą a społeczeństwo, zamiast wspierać rodziny, ocenia je i krytykuje z zewnątrz. Powiedzmy to wyraźnie: zagubiony rodzic to nie jest wymówka, ale to jest fakt, który musimy uznać, jeśli chcemy cokolwiek naprawić. Nie na-

prawimy relacji dorosły-dziecko, obwiniając rodziców i zostawiając ich z tym samych. Naprawimy je, dając rodzicom narzędzia, wspólnotę i odrobinę łaski, której sami nie dają swoim dzieciom.

Ale jeśli wobec rodziców należy zachować proporcje między krytyką a zrozumieniem, to wobec mediów takie proporcje nie obowiązują. Bo media nie są zmęczone, nie są zagubione i nie działają pod presją egzystencjalną. Media działają pod presją zysku i robią dokładnie to, co maksymalizuje przychody, niezależnie od kosztów społecznych. W tę pustkę, którą zostawiają nieobecni dorośli, wchodzi media społecznościowe i przemysł rozrywkowy. Nie dlatego, że są demoniczne z natury, ale dlatego, że są zaprojektowane tak, aby wypełniać każdą lukę emocjonalną, którą znajdują. Algorytm nie śpi, nie jest zmęczony po pracy, nie ma kredytu do spłacenia. Algorytm jest zawsze dostępny, zawsze responsywny i reaguje na emocje nastolatka szybciej niż jakikolwiek rodzic jest w stanie. Ale to, co algorytm serwuje, nie jest neutralne. Jest dobrane tak, aby maksymalizować czas spędzony na platformie. A czas spędzony na platformie maksymalizują treści, które wywołują silne emocje: oburzenie, lęk, zazdrość, podniecenie, poczucie niesprawiedliwości. Nie edukacja. Nie refleksja. Nie spokój. Siedemnastolatek, który czuje się samotny, nie dostaje od algorytmu treści o tym, jak budować relacje. Dostaje treści, które pogłębiają jego samotność, bo samotny człowiek scrolluje dłużej. Piętnastolatka, która nie lubi swojego ciała, nie dostaje od algorytmu akceptacji. Dostaje reklamy operacji plastycznych, filtrów i diet, bo niezadowolony człowiek kupuje więcej. Tradycyjne media nie są lepsze, są po prostu wolniejsze w dostarczaniu tego samego rodzaju trucizny. Telewizja od lat promuje model celebryctwa, w którym sława nie wynika z niczego poza samą sławą. Portale informacyjne zarabiają na klikbajtach, nie na rzetelności. Tabloidy żyją z cudzego nieszczęścia. I wszystko to jest serwowane młodym ludziom jako „normalność”, jako obraz tego, jak wygląda dorosły świat. Czy ten obraz jest prawdziwy? Nie. Ale jest jedynym, który młodzież widzi, bo prawdziwi dorośli z prawdziwymi wartościami są gdzieś indziej: w pracy, na kanapie ze smartfonem, w swoim zmęczeniu.

Kiedy algorytm reaguje na emocje nastolatka szybciej niż jego rodzic, nie powinniśmy się dziwić, że to algorytm staje się przewodnikiem. Porzuciliśmy młodych ludzi w cyfrowym lesie pełnym trolli, dezinformacji, pornografii, porównań społecznych i radykalizacji, a potem z wyższością komentujemy, że „ta młodzież to tylko w telefo-

nach siedzi". Siedzi, bo tam jest jedyne miejsce, w którym ktoś albo coś, reaguje na ich obecność.

My nie robimy porządku, ani nie dajemy alternatywy

Tu dochodzimy do sedna. Jako społeczeństwo dorosłych ponosimy potrójną odpowiedzialność. **Po pierwsze**, nie robimy porządku z politykami, którzy trują przestrzeń publiczną. Nie wymagamy od nich przyzwoitości, nie rozliczamy ich z kłamstw, nie premiuje tych, którzy próbują prowadzić merytoryczną debatę. Tolerujemy polityczną patologię, bo „wszyscy tacy są” albo „nic się nie da zrobić”.

Po drugie, nie robimy porządku z mediami, które formatują umysły naszych dzieci. Nie wymagamy regulacji, nie wspieramy rzetelnych redakcji, nie rezygnujemy z platform, które jawnie szkodzą naszym dzieciom. Narzekamy na TikToka przy kolacji, ale nie sprawdzamy, co nasze dziecko na nim ogląda i sami spędzamy na nim wieczory.

Po trzecie, i to jest może najważniejsze, nie oferujemy młodym ludziom żadnej pozytywnej alternatywy. Żadnego spójnego systemu wartości, który mógłby być kompasem. Nie chodzi o narzucanie jednej ideologii, bo to jest niemożliwe i niepożądane w pluralistycznym społeczeństwie. Chodzi o elementarny zestaw zasad, które moglibyśmy pokazać własnym życiem, nie tylko słowami: że prawda jest lepsza od kłamstwa, że praca ma sens, że wobec drugiego człowieka obowiązuje szacunek, że odpowiedzialność jest wartością, że porażka nie dyskwalifikuje, że silniejszy chroni słabszego.

Co moglibyśmy zrobić: nie recepta, ale kierunek

Skoro diagnoza jest surowa, a krytyka ostro, to uczciwie trzeba zaproponować coś więcej niż westchnienie. Nie istnieje jedna magiczna odpowiedź, nie ma programu, który naprawi wszystko jednym ruchem. Ale istnieją rzeczy, które każdy dorosły może zacząć robić jutro, bez budżetu, bez pozwolenia, bez czekania na polityczną wolę. Oto pięć z nich.

Po pierwsze: obecność

Nic nie zastąpi dorosłego, który jest obok, słucha bez oceniania i nie wycofuje się, kiedy rozmowa robi się trudna. Nie potrzebujemy programów za miliony; potrzebujemy ludzi, którzy poświęcą czas. „Poświęcić czas” to nie jest abstrakcja. To są konkretne decyzje. To jest telefon odłożony do szuflady na czas kolacji, nie położony

ekranem w dół na stole, gdzie i tak go słyszysz i i tak na niego zerkasz. To jest wieczorny spacer z nastolatkiem, nawet jeśli przez pierwsze dwadzieścia minut milczy. To jest siedzenie razem w pokoju, nawet jeśli każdy robi coś innego, bo sama fizyczna bliskość mówi: „jestem tu, jeśli będziesz mnie potrzebować”. To jest też obecność w trudnych momentach, a nie tylko w miłych. Kiedy dziecko wraca ze szkoły wściekłe, zranione albo wycofane, naturalnym odruchem zmęczonego rodzica jest: „porozmawiamy później” albo „daj mi chwilę spokoju”. Ale to jest dokładnie ten moment, w którym obecność ma największą wartość. Nie trzeba mieć odpowiedzi. Nie trzeba rozwiązywać problemu. Wystarczy być i słuchać. Wystarczy powiedzieć: „widzę, że coś jest nie tak, i jestem tu”.

Wystarczy na przykład wprowadzić zasadę „piętnastu minut”: każdego wieczoru piętnaście minut rozmowy z każdym dzieckiem, bez telefonu, bez telewizora, bez agendy. Nie o ocenach, nie o obowiązkach, cokolwiek, co dziecko samo poruży. Piętnaście minut to przecież jest mało. To jest osiągalne. I to zmienia wszystko, bo buduje nawyk: dorosły jest dostępny, przewidywalnie i bezwarunkowo.

Na poziomie społecznym obecność to też nauczyciel, który zostaje po lekcji, nie dlatego, że mu za to płacą, ale dlatego, że widzi, że ktoś potrzebuje rozmowy. To trener sportowy, który zauważa, że chłopak przychodzi na trening nie dla sportu, lecz dlatego, że w domu jest samotny i mu źle. To sąsiad, który zna imiona dzieci z klatki i pyta, jak im idzie. Obecność nie wymaga kwalifikacji. Wymaga decyzji.

Po drugie: spójność

Młodzi ludzie nie potrzebują perfekcyjnych wzorców. Potrzebują autentycznych. Dorosłego, który popełnia błędy, ale potrafi się do tego przyznać. Który mówi jedno i robi to samo. Który nie udaje kogoś, kim nie jest. Spójność jest najtrudniejszą z wartości, bo wymaga ciągłej samoobserwacji. Ale znowu: nie chodzi o perfekcję, chodzi o uczciwość. Kiedy rodzic powie dziecku: „nie krzycz”, a sam krzyczy, to nie jest katastrofa wychowawcza, jeśli potem potrafi powiedzieć: „przepraszam, nie powinienem był krzyczeć, zareago-wałem źle”. To jedno zdanie robi więcej niż sto kazań o szacunku, bo pokazuje: dorosły też się myli, ale bierze za to odpowiedzialność. To jest wzorzec, który nastolatek może naśladować, bo jest ludzki, osiągalny. Spójność to też zgoda między słowami a codziennymi wyborami. Jeśli mówimy dziecku, że zdrowie jest ważne, a sami jemy śmieciowe je-

dzenie i nie ruszamy się z kanapy, to przekaz jest jasny: zdrowie nie jest ważne, tylko rzeczą społeczną nie poprawną jest o tym mówić. Jeśli mówimy, że czytanie jest wartościowe, a w domu nie ma ani jednej książki i nikt nigdy niczego nie czyta, to nie zdziwmy się, że dziecko nie czyta. Jeśli mówimy, że liczy się charakter, a przy kolacji komentujemy, ile zarabia sąsiad i jakim jeździ samochodem, to uczymy dokładnie odwrotnych wartości niż deklarujemy. Konkretny przykład? Ojciec, który powiedział synowi: „wiesz, w pracy zrobiłem dziś coś, z czego nie jestem dumny, schowałem się za kolegą zamiast przyznać się do swojego błędu, i jutro to naprawię”. Syn zapamiętał to na lata. Nie dlatego, że ojciec był idealny, ale dlatego, że był prawdziwy.

Po trzecie: odbudowa szacunku dla wiedzy

Jeśli chcemy, żeby młodzież słuchała nauki, musimy sami zacząć ją szanować, i to w codziennych wyborach, nie tylko w deklaracjach. Musimy przestać stawiać ignorancję na równi z ekspercją, bo to jest demokratyzacja głupoty, nie wolności. Co to oznacza w praktyce? To oznacza, że kiedy przy rodzinnym stole ktoś powtarza bzdurę z internetu, nie przechodzimy nad tym do porządku dziennego „żeby nie robić awantury”, lecz spokojnie pytamy: „skąd to wiesz? kto to napisał? jakie ma kwalifikacje?”. To oznacza, że kiedy dziecko ma pytanie, na które nie znamy odpowiedzi, nie zmyślamy i nie zrywamy, lecz mówimy: „nie wiem, sprawdźmy razem” i pokazujemy, jak szukać wiarygodnych źródeł. To oznacza, że kiedy czytamy artykuł, zwracamy uwagę na to, kto go napisał i na jakiej podstawie, i tę uwagę przekazujemy dzieciom jako nawyk myślowy. Ale to oznacza też coś większego: konieczność doceniania wysiłku intelektualnego. W kulturze, w której „prosty przekaz” jest cnotą, a złożoność podejrzana, trzeba mieć odwagę powiedzieć: „niektóre rzeczy są skomplikowane i nie ma prostych odpowiedzi, i to jest w porządku”. Trzeba mieć odwagę przyznać przy dziecku: „zmieniłem zdanie, bo przeczytałem coś, co mnie przekonało”, bo to uczy, że zmiana poglądów pod wpływem dowodów jest oznaką siły, nie słabości. Na przykład rodzina, która raz w tygodniu ogląda razem dobry dokument naukowy i potem o nim rozmawia. Nie na siłę, ale uwzględniając wspólny wybór zainteresowań. Rodzic, który zapisuje się na kurs razem z nastoletnim dzieckiem i uczy się czegoś nowego, pokazując, że nauka nie kończy się z ostatnim dzwonkiem

szkolnym. Dziadek, który opowiada wnukowi nie tylko historyjki z przeszłości, ale też mówi: „kiedy byłem młody, myśleliśmy, że X, a teraz nauka pokazała, że jest inaczej, i to jest fascynujące”. Szacunek dla wiedzy nie jest postawą intelektualistów. To jest codzienna higiena umysłu, którą można praktykować przy każdym stole.

Po czwarte: wspólnotowość

Atomizacja społeczna jest jednym z największych zagrożeń dla młodego pokolenia. Żyjemy w czasach, w których można mieszkać w bloku od dziesięciu lat i nie znać nikogo z klatki. W których rodziny spotykają się raz w roku na święta. W których „społeczność” to grupa na Facebooku, a nie ludzie, z którymi dzielisz fizyczną przestrzeń. Młody człowiek potrzebuje poczucia przynależności do czegoś większego niż on sam i większego niż algorytmicznie dobrana grupa rówieśników w internecie. Potrzebuje doświadczenia, że jest częścią wspólnoty, która go zna, docenia i od niego czegoś oczekuje. Że są ludzie, poza rodziną, dla których nie jest anonimowy. Co można zrobić? Wspólne projekty międzypokoleniowe: nastolatki pomagające seniorom w obsłudze technologii, seniorzy uczący młodych rzemiosła, gotowania, napraw. Wolontariat nie jako „punkt do CV”, lecz jako regularne, długoterminowe zaangażowanie w coś, co ma realny sens: opiekę nad zwierzętami w schronisku, pomoc w świetlicy środowiskowej, pracę w ogrodzie społecznościowym. Lokalne inicjatywy, w które angażują się całe rodziny: sprzątanie okolicy, organizowanie festynów, prowadzenie biblioteczki sąsiedzkiej. Ale też po prostu: otwieranie drzwi. Zapraszanie dzieci sąsiadów na obiad. Organizowanie wspólnych wyjść z innymi rodzinami. Tworzenie nieformalnych sieci, w których dzieci mają kontakt z wieloma dorosłymi, nie tylko z własnymi rodzicami. Bo jeden dorosły to za mało. Nastolatek potrzebuje wielu punktów odniesienia, wielu dorosłych oczu, które go widzą, wielu dorosłych uszu, do których może mówić, bo nie o wszystkim porozmawia z mamą i tatą, ale może porozmawia z ciocią, z trenerem, z sąsiadem, z liderem harcerskim.

Wspólnotowość to nie nostalgia za wsią sprzed pięćdziesięciu lat. To świadoma decyzja, że nie chcemy żyć w izolacji i nie chcemy, żeby nasze dzieci w niej dorastały. To wymaga wysiłku, bo atomizacja jest wygodna: nikt ci nie zawraca głowy, nikt cię nie ocenia, nikt od ciebie nic nie

wymaga. Ale ten komfort jest iluzoryczny, bo jego ceną jest samotność naszych dzieci.

Po piąte: wymagania

Wbrew modzie na bezwarunkową akceptację wszystkiego, młodzi ludzie potrzebują też dorosłych, którzy stawiają im wymagania i wierzą, że są w stanie im sprostać. Brak oczekiwań nie jest wyrazem miłości, lecz obojętności. Gdzieś po drodze, w dobrej wierze, zaczęliśmy mylić akceptację dziecka z akceptacją wszystkiego, co robi. Zaczęliśmy się bać, że wymagania „zranią” albo „ograniczą”. Że powiedzenie „to nie jest wystarczająco dobre, stać cię na więcej” jest formą przemocy. To nieprawda. Wymagania, stawiane z szacunkiem i z wiarą w drugiego człowieka, są jednym z najsilniejszych komunikatów miłości. Bo mówią: „widzę twój potencjał i nie pozwolę ci go zmarnować”. Nastolatek, od którego nikt niczego nie oczekuje, nie czuje się wolny. Czuje się niewidzialny. Czuje, że nikomu nie zależy na tym, kim się stanie. Że jest wszystko jedno, czy się postara, czy nie, bo efekt będzie ten sam: wzruszenie ramionami. To jest zabójcze dla motywacji, dla poczucia własnej wartości i dla rozwoju.

Co to oznacza w praktyce? To oznacza, że nie odrabiamy za dziecko lekcji, ale wymagamy, żeby je odrobiło, i jesteśmy obok, gdy utknęło. Że nie załatwiamy mu każdego problemu, ale oczekujemy, że spróbuje sam, i pomagamy, gdy naprawdę nie może. Że mówimy: „wiem, że to trudne, ale wierzę, że dasz radę” zamiast: „zostaw,

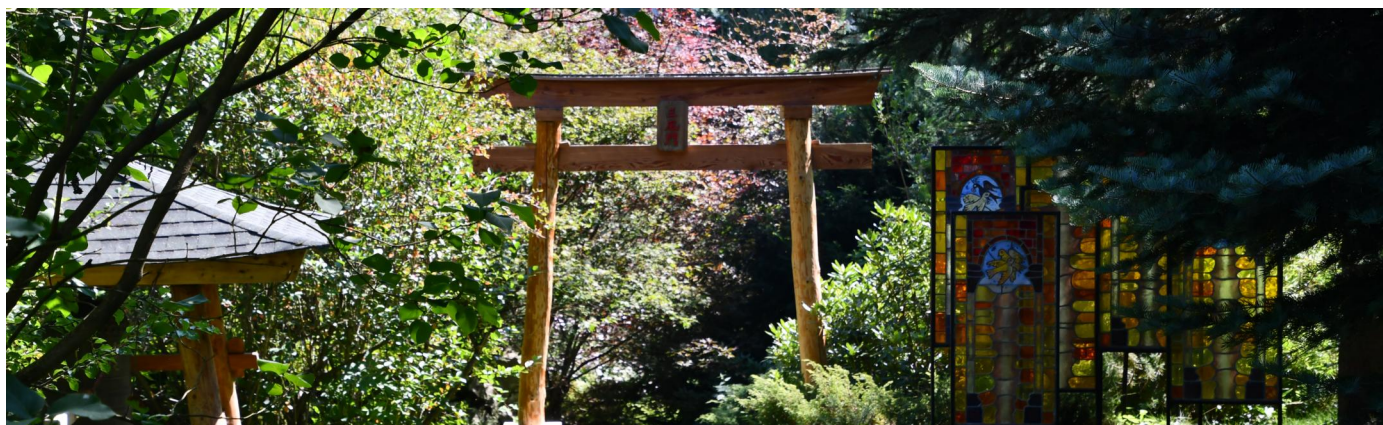
ja to zrobię”. Że stawiamy granice: nie wszystko wolno, nie na wszystko się godzimy, pewne zachowania mają konsekwencje, i te konsekwencje są przewidywalne i sprawiedliwe. To też oznacza wymagania wobec siebie: bo nie mamy moralnego prawa wymagać od nastolatka czegoś, czego sami nie praktykujemy. Wymagamy uczciwości? Bądźmy uczciwi. Wymagamy wysiłku? Podejmujmy wysiłek. Wymagamy odwagi? Bądźmy odważni. Młody człowiek nie przyjmie wymagań od hipokryty. Ale przyjmie je od kogoś, kto sam żyje według reguł, których przestrzegania oczekuje.

Ważny adres: lustro

Nie naprawimy młodzieży, nie naprawiając najpierw siebie. Każdy nastolatek, który nie widzi sensu w nauce, jest echem dorosłego, który publicznie wyśmiewa ekspertów. Każda dziewczyna porównująca się z przefiltrowanym obrazem w sieci jest echem kultury, którą dorośli stworzyli i konsumują. Każdy chłopak, który nie umie rozwiązać konfliktu inaczej niż agresją, naśladuje dorosłych, których ogląda w telewizji, w domu i w internecie.

Mamy taką młodzież, jacy sami jesteśmy. A jeśli nam się nie podoba to, co widzimy w ich pokoleniu, to jest dokładnie jeden adres, pod który powinniśmy skierować pretensje. Lustro w przedpokoju.

Adam Gogacz - doktor filozofii od lat związany z pedagogiką i edukacją. Ekspert merytoryczny w Ośrodku Rozwoju Edukacji w Warszawie. Pasjonat czynienia szkoły przygodą, nie przymusem. Pragnący zmieniać świat na lepsze, poczynając od siebie. Właściciel kotów, bo są stosunkowo bezobsługowe, ale chciałby w obejściu mieć świnkę, żeby umarła ze starości. Zamienił centrum miasta na wiejskie przedmieście, bo zieleń za oknem pozwala lepiej myśleć. A lubi myśleć. I gotować dla innych.





Agata Stepień

Bajkoterapia

Kiedy historia staje się lekarstwem

Każde dziecko niesie w sobie świat emocji, które czasem trudno nazwać, a jeszcze trudniej wypowiedzieć. W takich momentach z pomocą przychodzi bajkoterapia — metoda, która wykorzystuje opowieść jako narzędzie wsparcia emocjonalnego. Bajki terapeutyczne nie są zwykłymi historiami. To bezpieczne przestrzenie, w których dziecko może zobaczyć swoje lęki, tęsknoty i pragnienia w metaforycznej formie, a jednocześnie odnaleźć nadzieję i rozwiązania.

Współczesna bajkoterapia nie polega wyłącznie na czytaniu gotowych tekstów. Coraz częściej tworzy się opowiadania szyte na miarę — takie, które dotyczą konkretnych doświadczeń dziecka. I właśnie takie opowiadania mają największą moc.

Czym jest bajkoterapia?

Bajkoterapia to metoda wspierająca rozwój emocjonalny, społeczny i poznawczy, oparta na:

- metaforze, która pozwala mówić o trudnych sprawach w sposób bezpieczny,

- identyfikacji z bohaterem przeżywającym podobne emocje,
- modelowaniu rozwiązań, czyli pokazywaniu, że trudności można przejść,
- regulacji emocji — opowieść porządkuje chaos wewnętrzny,
- nadziei, która jest fundamentem każdej bajki terapeutycznej.

To narzędzie, które działa zarówno na dzieci, jak i dorosłych. Bo każdy z nas potrzebuje czasem historii, która nas zrozumie.

Dlaczego bajkoterapia jest potrzebna?

Dzieciom pomaga: ośwoić lęki i napięcia, zrozumieć własne emocje, poczuć, że nie są same, zobaczyć, że trudne sytuacje można przeżyć i z nich wyjść.

Rodzicom i nauczycielom daje: język do rozmowy o tym, co delikatne; narzędzie do budowania relacji; możliwość dotarcia do dziecka, które nie potrafi mówić wprost.

Specjalistom (pedagogom, psychologom) umożliwia: pracę nad konkretnym problemem w sposób łagodny; obserwację reakcji dziecka w bezpiecznym kontekście; budowanie mostu między światem dziecka a światem dorosłych.

Jak działa bajkoterapia?

Bajka terapeutyczna działa, ponieważ:

- tworzy dystans — „to tylko historia”, więc łatwiej o szczerość,
- porządkuje emocje — nadaje im strukturę i sens,
- pokazuje drogę — bohater przechodzi proces, który dziecko może odzwierciedlić,
- daje poczucie sprawczości — jeśli bohater potrafi, ja też mogę,
- buduje nadzieję — nawet jeśli nie ma idealnego happy endu, pojawia się zmiana.

Co znajduje się w opowiadaniu terapeutycznym?

Typowe elementy to:

- bohater, który doświadcza trudności,
- świat symbolicznie odzwierciedlający jego emocje,
- przeszkody reprezentujące realne problemy,
- pomocnicy — osoby lub symbole wspierające,
- rozwiązanie, które daje kierunek i nadzieję.

Dlaczego takie opowiadania są ważne?

Bo dzieci często nie potrafią powiedzieć:

„tęsknię”, „boję się”, „czuję się gorszy”, „nie wiem, jak sobie poradzić”.

Ale potrafią powiedzieć:

„to jak w tej bajce...”, „ja też tak mam jak ta dziewczynka...”, „on też był sam...”.

Opowieść staje się lustrem, w którym dziecko może zobaczyć siebie — bez wstydu, bez presji, bez ocen.

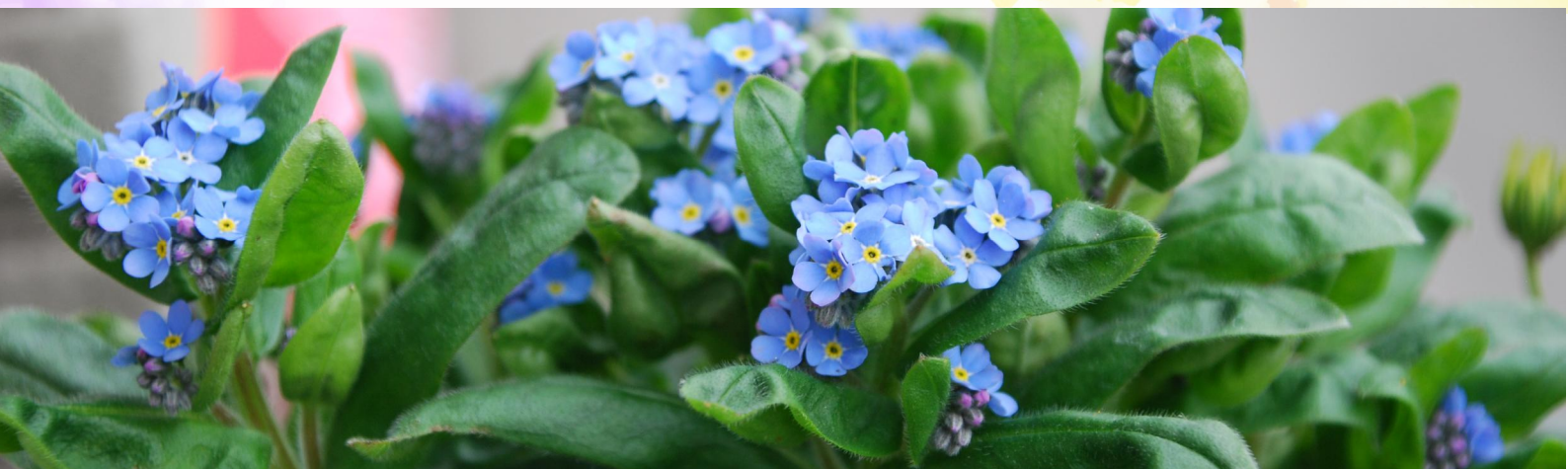
Dlaczego akurat to opowiadanie?

Opowiadanie, które znajduje się na kolejnych stronach *Cogitantium*, jest przykładem tekstu, który:

- dotyka realnych problemów współczesnych dzieci,
- pokazuje konsekwencje słów i zachowań,
- uczy empatii,
- daje przestrzeń na rozmowę o tęsknocie, samotności i odrzuceniu,
- pokazuje, że zmiana jest możliwa — w rodzinie, w klasie, w dziecku,
- buduje nadzieję, ale nie udaje, że wszystko jest proste.

To opowieść, którą można wykorzystać w pracy pedagogicznej, terapeutycznej, wychowawczej, a także w rozmowie rodzic-dziecko.

W następnym numerze kolejne bajkoterapeutyczne opowiadanie.



- O, patrz idzie... gruba Kaśka, gruba Kaśka!

- Taaa... ciekawe, że ona ma jeszcze siłę chodzić!

Przez korytarz szkolny próbowała przejść dziewczynka, tak na około 10 lat... próbowała, ale bez skutku. Niestety, znowu została „zauważona”. Kasia, bo o niej mowa, była korpulentną dziewczynką, wesołą, mądrą, patrzącą na świat w różowych okularach trzecioklasistką. Niestety, „miała” wadę - miała nadwagę. A tak przynajmniej uważała większość uczniów z jej podstawówki. Kiedyś - rok temu, mama próbowała ją odchudzać, na nic się to zdało, bo waga ani trochę drgnęła. Zaczęła chodzić z córką od lekarza do lekarza, ale każdy odsyłał ją z niewybrednym i niezbyt miłym dla dziecka komentarzem: mała za dużo je. Jest otyła. Kasia od tamtej pory przestała ufać ludziom. Bo ostatnio kontakt z nimi wyglądał cały czas tak samo. Oczywiście do czasu.

Mama Kasi była aktualnie w pracy. Siedziała przed komputerem, próbując przebić się przez tabelki. Nagle zadzwonił telefon.

- Dzień dobry. Czy rozmawiam z panią Joanną, mamą Kasi z 3 c? Dzwonię ze szkoły podstawowej. Proszę przyjechać. Chodzi o państwa córkę.

- Tak, przy telefonie. Czy coś się stało?

- Nic groźnego, ale to nie jest rozmowa na telefon. Jeśli może pani przyjechać teraz, bardzo proszę, najlepiej z mężem. Sprawa jest dosyć delikatna.

- Dziękuję, zadzwonię zaraz do męża, powinniśmy być w ciągu pół godziny- jeśli to nie będzie problemem, ewentualnie ja za moment wyjdę, a mąż podjedzie za moment.

W tym samym czasie nowa pani pedagog, pani Natalia, siedziała w swoim świeżo objętym gabinecie. Przeglądała dokumenty po poprzednicze, próbując zrozumieć, co zostało rozpoczęte, a co porzucone. W kącie, wepchnięta w sam róg szafki stała teczka. Różowa, z lekko zagiętym rogiem. Na okładce: „Kasia J., klasa 3 c”. Pani Natalia wyjęła ją ostrożnie. Przejrzała notatki. Rozmowy z mamą.

Wzmianki o wyśmiewaniu. O braku reakcji. O tym, że sprawa miała być „rozpatrzona”.

- Dlaczego to tu leży? – szepnęła do siebie. – Jakby ktoś ją wsunął. Albo... nie chciał widzieć. Trzeba się zastanowić, co dalej. Wzięła teczkę, położyła ją na biurku. I zadzwoniła do pani psycholog.

- Cześć. Musimy porozmawiać. O Kasi. I o tym, co dzieje się w klasie 3 c. Dzisiaj spotkanie? O której? Tak, będę, daj mi kilka minut.

Pani Natalia usiadła na moment w fotelu, westchnęła głęboko i zaczęła czytać. Nagle zadzwonił dzwonek i pani pedagog poszła na dyżur. Nie spodziewała się takiej zmiany akcji...

Na przerwie pani Natalia stała przy wejściu do klasy 3 c. Obserwowała dzieci. Śmiechy, bieganie, hałas. Ale też... spojrzenia. Te, które ranią. Te, które mówią więcej niż słowa.

Zobaczyła Kasię. Siedziała na ławce, sama. Udawała, że czyta. Ale jej oczy były puste. Koledzy z klasy niby przypadkiem wpadali na nią. Niby delikatny kopniak - ups, nie zauważyłam. A po chwili, „miły” komentarz: - ej, Gruba Kaśka! Miejsce nam zajmujesz!

Podeszła powoli.

- Dzień dobry Kasiu. Mogę się przysiąść?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Jak pani chce. Mnie jest wszystko jedno...

- Wiesz, przeglądałam dziś dokumenty. I trafiłam na Twoją teczkę. - I pomyślałam, że może warto, żebyśmy porozmawiały. Nie o szkole. O Tobie. O tym, co lubisz robić...

Kasia spojrzała na panią Natalię. Po raz pierwszy od dawna — nie z lękiem, ale z ciekawością.

- A pani naprawdę chce słuchać?

- Bardzo. Powiedz mi co lubisz robić?

- Czytać książki. Nie ważne jakie. O zwierzętach, o dinozaurach, przygodowe...

- To bardzo dobrze, że lubisz czytać. Ale czemu nie spotykasz się z kolegami z klasy?

- Chyba pani żartuje. Czy widzi pani obok mnie moich kolegów i koleżanki? Mnie wystarczy już tego, co mam teraz na przerwie i w klasie. Nikt mnie nie lubi, nikt nie chce się ze mną bawić. Dopiero jak pani każe komuś się ze mną pobawić, to łaskawie ktoś na chwilę się pobawi ze mną... a potem jak już pani nie patrzy, to jak zwykle jestem sama. Jak jestem chora, od nikogo nie mam lekcji, jak ktoś z klasy jest chory, to wtedy mnie widzą, a przynajmniej się odzywają i chcą lekcje. I tyle. Chce pani jeszcze coś wiedzieć?

Pani Natalia milczała przez chwilę. Nie dlatego, że nie wiedziała, co powiedzieć. Ale dlatego, że chciała dać Kasi przestrzeń. Prawdziwą. Bez pośpiechu.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś – odezwała się w końcu. - I nie, nie chcę wiedzieć więcej. Chcę... żebyś wiedziała, że to, co już powiedziałaś, jest ważne.

Kasia wzruszyła ramionami. Ale tym razem... nie z obojętnością. Z niepewnością.

- Wiem, że to nie zmieni wszystkiego od razu – kontynuowała pani Natalia. - Ale chcę, żebyśmy spróbowały razem. Nie tylko Ty. Ja też. I pani psycholog. I może... ktoś jeszcze.

- Po co? – zapytała Kasia. - Przecież i tak będą się śmiać.

- Może. Ale może też... ktoś przestanie. Bo zobaczy, że to nie jest śmieszne. Że to boli. A może ktoś inny zobaczy, że Ty jesteś kimś więcej niż „grubą Kaśką”. Że jesteś Kasią. Dziewczynką, która czyta o dinozaurach i ma w sobie więcej odwagi niż niejeden dorosły.

W tym samym czasie Pani Joanna, mama Kasi weszła do szkoły z sercem w gardle. W sekretariacie czekała już pani psycholog, wychowawczynie klasy i pani dyrektor.

- Dzień dobry. Proszę usiąść – powiedziała cicho pani Iza, psycholog szkolny. - Chodzi o Kasię.

Mama Kasi spojrzała na twarze kobiet. Nie było w nich złości. Była troska. I coś jeszcze – bezradność.

- Kasia... dziś w klasie powiedziała coś, co nas zaniepokoiło – zaczęła wychowawczynie. - Powiedziała, że nie chce już chodzić do szkoły. Że nie ma po co. Że i tak nikt jej nie lubi.

Mama Kasi poczuła, jak coś w niej pęka.

- Czy coś się stało? – zapytała.

- Od dłuższego czasu obserwujemy, że Kasia jest wyśmiewana. Głównie przez grupę chłopców z klasy, ale też przez kilka dziewczynek. Dziś... doszło do sytuacji na korytarzu. Kasia została zwyzywana. Publicznie. Głośno. I nikt nie zareagował. Nauczyciel dyżurujący próbował reagować, ale uczniowie nie zareagowali.

Zapadła cisza.

- Chcemy działać – powiedziała pani Iza. - Niestety Kasia nie jest sama w takiej sytuacji. Jest kilkoro dzieci, które są wyśmiewane, popychane, przezywane. I dlatego chcemy coś zrobić. Nie tylko z Kasią. Z całą klasą. Z całą szkołą. Bo to nie jest tylko o niej. To o tym, jak dzieci uczą się patrzeć na innych.

Mama Kasi skinęła głową. Ale w oczach miała łzy.

- Kasia... to dobre dziecko. Tylko już nie wierzy, że ktoś może ją zobaczyć inaczej.

W tym samym czasie równocześnie weszły dwie osoby: pani Natalia i tata Kasi, pan Zbyszek. Do pani Joanny podeszła pani pedagog i podała jej rękę.

- Dzień dobry. Natalia jestem. Jestem panią pedagog. Domyślam się, że pierwszy raz mnie państwo widzą – jestem na zastępstwie za panią Weronikę. Jak już pewnie państwo wiedzą, zaprosiliśmy państwa w sprawie Kasi. Dzieje się coś niedobrego. Co prawda nie było mnie w ubiegłym roku szkolnym w tej placówce, ale z tego co mówiła pani psycholog i pani wychowawczynie, Kasia bardzo się zmieniła. Tu nie chodzi o wygląd zewnętrzny, ale o to, że bardzo stała się wycofana, mam wrażenie, że zamknęła się w sobie. Być może ma jakiś problem, o którym boi się porozmawiać? Czy zauważyliście państwo może coś w domu?

- Nie, nie zauważyliśmy nic takiego. Co prawda w ubiegłym roku przeprowadziliśmy się, żona i ja dostaliśmy atrakcyjną propozycję pracy, więc sama pani wie, jak to jest... nie zauważyliśmy nic dziwnego, ani niepokojącego w zachowaniu Kasi... no, może tyle, że mała ostatnio trochę „urośła”.

- Rozumiem. Praca jest jak najbardziej ważna, ale czy rozmawialiście z Kasią o jej uczuciach? Jej komforcie psychicznym? Proszę nie zrozumieć mnie źle, ale czasy, kiedy dzieci i ryby głosu nie

mają już przeminęły. Oczywiście nie chodzi tu o to, że dziecko ma o wszystkich decydować, ale ma prawo do wypowiedzi o swoich uczuciach, o swoich decyzjach. Nie można pomijać całkowicie odczuć dziecka. Tym bardziej tak wrażliwego jak Kasia. Zgodzi się pan ze mną?

- Też coś - oburzył się pan Zbyszek.

- Nie, nie pytaliśmy Kasi o zdanie. Przecież to jeszcze dziecko, co ona tam może wiedzieć.

- Zbysku... - delikatnie zwróciła się mama Kasi do męża.

- Myślę, że warto byłoby porozmawiać z Kasią. Tym bardziej, że jeśli za kimś tęskni, to warto to przemyśleć i znaleźć jakieś rozwiązanie, nie sądzisz?

Zwróciła się do pań

- Czy coś panie proponują, jakieś rozwiązanie? My ze swojej strony chcemy jak najlepiej dla naszego dziecka. Wiedzieliśmy, że jest niezbyt dobrze, ale Kasia nam nie mówiła, że jest tak źle...

- Jeżeli wyrażicie państwo zgodę, proponuję dwa razy w tygodniu spotkania z Kasią, i ewentualnie z państwem, albo chociaż jednym z Was...

Mówiąc to, pani pedagog spojrzała wymownie na pana Zbyska.

- Jeśli nie będzie problemem, może dacie państwo radę na wymianę? Raz pani by przyszła, a raz pan? Wydaje mi się, że najlepszym rozwiązaniem byłyby godziny popołudniowe. Jak domyślam się, wygodniej będzie państwu dostosować swoje harmonogramy pracy?

- No tak. Myślę, że to będzie dobry pomysł. Porozmawiamy dzisiaj jeszcze z Kasią. Wie pani, proszę mnie nie skreślać. Skupiłem się na pracy. Jakoś nie zwracałem uwagi, że Kasia może za kimś tęsknić. Czy w wyznaczone przez panie dni, godzina 15 będzie dobra? Przynajmniej w moim przypadku. Żona ma bardziej elastyczny grafik, może część pracy zrobić zdalnie, ja niestety muszę być firmie od 7:30 do 15:30, ale te pół godziny raz w tygodniu przesunę sobie na inne dni.

- Tak, jak najbardziej. Wydaje mi się, że jak dobrze pójdzie, to w nie za długim czasie sytuacja powinna się ustabilizować. My, dodatkowo przeprowadzimy warsztaty. Co prawda w zamiarze miały być w drugim półroczu, ale myślę, że pani dyrektor wyrazi zgodę na przesunięcie ich. Jest wyraźna potrzeba, aby przeprowadzić je teraz. Myślę, że nie wolno nam czekać zbyt długo.

- Tak. Uważam, że to bardzo dobry pomysł. Pani Natalio, czy możecie zacząć już w tym tygodniu? I pytanie do pani psycholog, czy może pani też uczestniczyć, przez kilka spotkań?

Odezwała się w tym momencie pani dyrektor, która do tej pory obserwowała cały przebieg rozmowy.

- Hmm. Myślę, że to dobry pomysł, ale... może na razie ja nie będę przytłaczać Kasi. Według mnie, dobrze byłoby gdybym pojawiła się pod koniec spotkania. Tak, żeby pani Natalka mogła na spokojnie porozmawiać z Kasią i uprzedzić ją, że przyjdę.

- No tak, ma pani całkowitą rację. To ja poproszę panią Natalkę, żeby została jeszcze przez chwilę, a pani wychowawczynie pójdzie z państwem do klasy, po Kasię. Z tego co widzę na planie, teraz klasa ma informatykę. Także państwu dziękuje bardzo za przybycie i rozmowę. Mam nadzieję, że będzie wszystko dobrze. Do widzenia.

Czy zdarzyło Ci się kiedyś tęsknić za kimś lub za czymś tak bardzo, że trudno było o tym mówić?

Jak myślisz, dlaczego niektóre dzieci są wyśmiewane przez innych?

Co można zrobić, gdy widzi się, że ktoś jest samotny lub smutny?

Myślisz, że słowa mogą ranić tak samo jak czyny? Jakie słowo najbardziej Cię kiedyś zabiło?

Jakie słowo chciałbyś/chciałabyś usłyszeć, żeby poczuć się lepiej?

Czy potrafisz rozpoznać, kiedy ktoś obok Ciebie potrzebuje wsparcia — nawet jeśli nic nie mówi?

Co byś powiedział/powiedziała Kasi, gdybyś był/była jej kolegą z klasy?

Gabinet był cichy. Kasia siedziała przy stoliku, rysując coś kredkami. Pani Natalia i pani Iza siedziały obok, nie naciskając. Po chwili pani Natalia zapytała:

- Kasiu, czy jest ktoś, za kim tęsknisz?

Dziewczynka zawahała się. Spojrzała na mamę. Potem na kartkę. I narysowała... domek. Z ogrodem. Z malinami. Z kotem na płocie.

– Babcia – powiedziała cicho. – Mieszka tam. Została, jak się przeprowadziliśmy.

– A ktoś jeszcze? – zapytała pani Natalia.

Kasia zamilkła. Ale potem dodała:

– Zuzia. Moja najlepsza przyjaciółka. Mama nie wie. Chyba. Znaczą się, wiedziała, że mam koleżankę. Ale nigdy jej nie mówiłam o niej, o Zuzce. Tej jednej jedynej. Bałam się powiedzieć. Bo myślałam, że się obrazi, że nie chcę mieć nowych koleżanek.

Pani Joanna spojrzała na córkę z zaskoczeniem. I z czułością.

– Kochanie... czemu nic nie mówiłaś?

– Bo Zuzia była moją codziennością. A teraz... nie ma jej. I nie mam nikogo. A jak powiem, że za nią tęsknię, to wszyscy pomyślą, że jestem dziwna. Że nie umiem się odnaleźć. A poza tym, wiedziałam, że pokłóciłaś się z jej mamą o coś. Więc nie chciałam Ci mówić. Przepraszam...

– Ależ kochanie. Dlaczego nie powiedziałaś? Zaradziłybyśmy coś. A poza tym, to, że posprzeczałam się z mamą Zuzi, nie powinno zaważyć na waszej przyjaźni. Podejrzewam, że i Zuzia jest w podobnym stanie co i ty. Oj dziewczynki. Co prawda, nie zmieniłoby to decyzji o przeprowadzce, ale pozostałybyście w kontakcie.

Kasia spojrzała na rysunek. I po raz pierwszy... delikatnie się uśmiechnęła.

Pani Natalia zauważyła ten uśmiech Kasi. Zwróciła się do jej mamy :

– Czy jak dobrze rozumiem, nie miałyby pani nic na przeszkodzie, żeby dziewczynki miały kontakt?

– Ależ oczywiście. Tym bardziej, że nie dzielą nas setki kilometrów.

Kasia siedziała nadal przy stoliku, a przed nią leżała kartka z rysunkiem domku, ogrodu i kota na płocie. Pani Natalia i pani Iza milczały, dając jej czas.

– A czy opowiesz nam o niej? O Zuzi? – zapytała cicho pani Iza.

Kasia skinęła głową.

– Zuzia mieszkała obok babci. Miała rude włosy i mówiła, że jak dorośnie, to będzie weterynarzem. Razem robiłyśmy domek z gałęzi. I miałyśmy tajne hasło: „malinowy patrol”. Jak się przeprowadziliśmy, nie zdążyłam się pożegnać. Mama

mówiła, że nie ma czasu. Że wrócimy kiedyś. Ale nie wróciliśmy.

Pani Natalia pochyliła się.

– A gdybyś mogła napisać do Zuzi, co byś jej powiedziała?

– Że tęsknię. Że mam nadzieję, że malinowy patrol działa nadal. I pilnuje Fredzi.

– Kogo? Kim jest Fredzia? – przerwała jej mama.

– No, Fredzi. Przecież to kotka babci. Ona ma swoje ulubione miejsce po środku malin. No i my, mam, ale nie będziesz zła? No my, w ubiegłym roku przecięliśmy siatkę od dołu, żeby Fredzia mogła przechodzić z jednego podwórka na drugie. Do mnie i do Zuzi. Bo ona jak wtedy była w ciąży to bardzo się męczyła. No i my z Zuzką wzięliśmy ten duży sekator dziadka...

– Och, rozumiem już. Już nie musisz kończyć. To wtedy Ty podarłaś i ubłocilaś tę nową sukienkę, a Zuzia rozciąła rękę... i dlatego mama Zuzi była taka zła na mnie. A dziadek szukał złodzieja.

I mama zaczęła się śmiać. Naprawdę. Śmiać. Kasia aż podniosła głowę ze zdziwienia. Myślała, że mama ją skrzyczy.

– To wiele wyjaśnia. Pani Joanno. Mam zadanie dla was obu. Nie wiem jak daleko jest od was, do domu babci i domu Zuzi. Ale w najbliższy weekend, radziłabym wybrać się tam, porozmawiać. I przy okazji odwiedzić Fredzię. Sama jestem ciekawa jak ona wygląda.

Pani Joanna spojrzała na Kasię. Potem na panią Natalię.

– Myślę, że to dobry pomysł. Dawno nie byliśmy u dziadków. A Kasia... chyba potrzebuje tego bardziej niż myślałam.

– Nie tylko Kasia – dodała pani Iza. – Czasem powrót do korzeni pomaga zrozumieć, co naprawdę jest ważne. No i wydaje mi się, że warto będzie porozmawiać z mamą Zuzi, prawda?

Kasia podniosła głowę.

– Mamo, a co jeśli Zuzia mnie nie pamięta? I nie będzie chciała ze mną rozmawiać?

– To przypomnisz jej – powiedziała pani Natalia.
– Malinowy patrol nie zapomina. Tylko czeka na sygnał.

Mama uśmiechnęła się.

– To co, w sobotę? Babcia się ucieszy. A Fredzia pewnie już czeka w malinach. A przy okazji...

Dziadek mówił, że Zuzia często przesiaduje w malinach. Kiedyś podkradł się tam i znalazł, jak myślisz co? Sekatory oczywiście. Całe w błocie. A poza tym podobno Zuzia często zapytuje o Ciebie. Więc jak mogłaby zapomnieć o Tobie?

Kasia po raz pierwszy od dawna poczuła coś, czego nie czuła od miesiący. Nadzieję.

Samochód zatrzymał się przed znajomym domem. Kasia patrzyła przez szybę — wszystko wyglądało tak samo, a jednak inaczej. Babcia już czekała w drzwiach, z fartuszkim w kwiaty i miską malin w ręku.

– No chodźcie, moje dzieci! Malinowa herbatka już czeka.

Kasia wyskoczyła z auta szybciej niż zwykle. Pobiegła do babci, wtuliła się w nią mocno.

– Babciu... tęskniłam.

– Ja też, kochanie. I Fredzia też. Chodź, pokażę ci coś.

W ogrodzie, pod krzakiem malin, leżała Fredzia. Ktoś położył na ziemi kocyk, taki różowy, w kratkę. A nad kocykiem też ktoś zrobił coś na kształt budki. Kasi czegoś brakowało. Czego? Dziury oczywiście. Dziury w siatce nie było. Była za to klatka- drewniana budka, w samym środku siatki. Tylko że ta klatka była trochę mała. Przynajmniej w tym miejscu. Kasia długo się przyglądała. Zauważyła, że siatka została tak przycięta i zabezpieczona, że można było bez uszczerbku na ciele i ubraniach przejść na drugą stronę. Kiedy Kasia nachyliła się, Fredzia podniosła się i głośno zamiauczała. Tak jakby witała się. A obok niej... pięć małych kociaków. Jeden rudy, jeden czarny, dwa łaciate i jeden ciemnoszary z białą plamką na nosie.

– To jej dzieci – powiedziała babcia. – Urodziła je w malinach. Jakby wiedziała, że to wasze miejsce. A budkę zrobił dziadek z panem Jackiem, tatą Zuzi.

Kasia uklękła przy Fredzi. Pogłaskała ją delikatnie. A wtedy... zza krzaków wyszła dziewczynka. Rude włosy, sekator w ręku, błoto na kolanach. Babcia po cichu oddaliła się, zostawiając dziewczynki razem.

– Myślałam, że już o mnie zapomniałaś – powiedziała. – Ale ja czekałam.

– Zuzia?! – Kasia aż zamarła.

– No jasne, że Zuzia. A kto inny zna tajne przejście pod siatką? Znaczą się teraz nad siatką.

Obie dziewczynki rzuciły się z piskiem sobie w ramiona. Śmiały się, płakały, mówiły wszystko naraz.

– Myślałam, że zapomniałaś – powiedziała Kasia. Tego miejsca.

– Nigdy. Codziennie przychodziłam tu z Fredzią. I codziennie mówiłam jej: „Kasia wróci”.

Mama Kasi, tata i babcia patrzyli z daleka. Pani Joanna ścisnęła dłoń męża.

– Zbyszek... to jest właśnie to, czego jej brakowało.

– Wiem – odpowiedział cicho. – I chyba mnie też. To nie jest ta Kasia ze szkoły, prawda?

Babcia podeszła do nich z malinową herbatą.

– Chodźcie na kawę. Herbatkę zostawię dla dziewczynek na werandzie. Myślę, że zostawimy je same. Dadzą sobie dziewczynki radę. My zajmujemy się ciastem. I może... Asiu... nie gniewaj się na mnie, ale zadzwoniłam po sąsiadkę. Myślę, że na spokojnie pogadasz sobie z mamą Zuzi. Bo chyba też czeka na to.

Kasia trochę z lękiem wracała do szkoły. Ale była pozytywnie nastawiona. Odzyskała przyjaciółkę. Mama z tatą powiedzieli, że częściej będą jeździć na wieś, do dziadków. Podśluchiwała rozmowę rodziców, że rozważają powrót na wieś. Zdziwiła się, że tata z mamą zaprosili ją do rozmowy, zapytali co ona sądzi o tym pomysle. Jednak Kasia nie chciała tak od razu wracać. Pamięta swoją wypowiedź:

– Nie, nie chcę wracać. Bo to by wyglądało, że się boję, że jestem tchórzem. Spróbuję poczekać. Pani Natalka powiedziała, że przeprowadzi warsztaty i zajęcia na lekcji. Tato, na razie nie chcę. A będę mogła kotka?

Rodzice obiecali się zastanowić. No i dzisiaj rano, przy śniadaniu, tata jej powiedział, że wezmą jednego kociaka, ale musi trochę podrosnąć. No i trzeba mu kupić wyprawkę. Bo u babci Fredzia z dziećmi mieszka na dworze i trochę w domu, a u nich, będzie tylko w domu. No i Kasia musi wykazać się odpowiedzialnością. Bo kot, to nie zabawka. Ale Kasia popatrzyła na rodziców.

– No przecież wiem. Poczekaam.

Kiedy Kasia poszła do szkoły, czekała na nią niespodzianka. Nie było lekcji. Pani Natalka stanęła przed klasą. W ręku miała dwie koperty — jedną czerwoną, drugą zieloną.

– Dziś nie będzie zwykłych zajęć. Dziś porozmawiamy o tym, co mówimy i jak mówimy. I jak to działa.

Rozdała dzieciom kartki. Jedni dostali czerwone — mieli napisać epitety, które kiedyś usłyszeli lub powiedzieli komuś. Inni zielone — z pozytywnymi słowami.

Na początku uczniowie nie chcieli brać udziału, jednak po krótkiej rozmowie z panią wychowawczynią, zaczęli pisać.

Po przerwie pani Natalka zaprosiła dwójkę uczniów. Chłopca i dziewczynkę — tych, którzy często dokuczali Kasi. Nie byli źli. Po prostu... lubili być „zabawni”.

– Przeczytajcie sobie nawzajem to, co macie na czerwonych kartkach.

Uczniowie czytali do siebie nawzajem: „Grubas”, „Głupi”, „Zamulony”, „Nikt cię nie lubi”, „jesteś brzydki”, „masz krzywe zęby” i podobne mało przyjemne zwroty.

W klasie zapadła cisza.

– Jak się teraz czujecie? – zapytała pani Natalka.

– Źle – powiedział chłopiec. – Jakby ona mnie nie lubiła.

– Poczułam się, jakby to było do mnie – dodał zaraz dziewczynka.

– Dobrze, a teraz poproszę Kasię i Jacka do nas.

Podawała Kasi i Jackowi zielone kartki. I wyjaśniła, że mają przeczytać zawartość karteczek, na głos, kierując słowa do stojącej dwójki uczniów.

– Bardzo was proszę, żebyście teraz przeczytali to, co jest napisane na tych kartkach.

– „Fajnie, że jesteś”, „Dobrze grasz w piłkę”, „Masz super pomysły.” „ładnie dzisiaj wyglądasz” i inne pozytywne zwroty.

– A teraz? – zapytała pani Natalka.

– Lepiej. Jakbyśmy byli kumplami.

– Zrobiło mi się przyjemniej – powiedziała dziewczynka i spuściła ze wstydem oczy.

Pani Natalka spojrzała na klasę.

– A teraz pomyślcie: jak czuje się ktoś, kto codziennie słyszy tylko te czerwone słowa? – Czy ktoś z was podszedł kiedyś do Kasi albo do Jacka i zapytał: „Jak się masz?” – Łatwiej powiedzieć: „Jesteś brzydka” niż: „Fajnie, że jesteś”, „co czytasz” zamiast „o znowu siedzi”. Ale to drugie... zmienia wszystko, prawda? Czy ktokolwiek z Was podszedł od nowego roku szkolnego do Kasi albo do Jacka, i zapytał, jak się czuje? Czy nie tęskni za kimś? Czy może coś opowiedzieć o sobie?

Klasa siedziała cicho. Nikt się nie odzywał. Pani Natalka popatrzyła uważnie na klasę.

– Czy kiedykolwiek ktoś z Was usłyszał jakiegokolwiek nieprzyjemne słowo od Kasi albo Jacka?

– No nie, ale oni zawsze siedzieli z boku, tacy inni, wybcowani.

Odezwał się ktoś z klasy.

– Karol, jeśli już, to wyobcowani. Teraz zapraszam wszystkich na środek, na dywan. Siadamy w kółeczku. Będę wam rzucać kłębek nitki. Kto złapie mówi kilka zdań o sobie. Kolejna osoba i to jest trudna zabawa- powtarza informację o koledze, dodaje kilka zdań o sobie i odrzuca kłębek dalej. Ale co ważne, nie puszcza trzymanej nitki.

Pani Natalka zaczęła od Wiktorii.

– Jestem Wiktorii. Mieszkam tu od urodzenia. Mam brata. Bardzo chcę psa. Lubię grać w Minecrafta.

I rzuciła kłębek do Kasi.

– Jesteś Wiktorii. Masz bardzo ładne włosy. Mieszkasz od urodzenia w Łodzi. Masz brata. Bardzo chcesz psa. I bardzo lubisz grać w Minecrafta.

Wiktorii zdziwiła się, jak usłyszała od Kasi, że ma piękne włosy. Dla niej to było bardzo oczywiste. Kasia kontynuowała.

– Jestem Kasia. Od roku mieszkam w Łodzi. Przeprowadziłam się z Kolonii Malinówka. Zostałam tam dziadków i moja przyjaciółka Zuzia. Będę miała kota. Kocham książki i lubię układać puzzle.

Rzuciła kłębek do Zosi. Zosia złapała kłębek i przez chwilę milczała. W klasie panowała cisza,

ale nie była to cisza niezręczna — była to cisza skupienia, jakby wszyscy czekali na coś ważnego.

– Jesteś Kasia – zaczęła Zosia. – Masz bardzo ładne oczy. Od roku mieszkasz w Łodzi. Przeprowadziłaś się z miejscowości Kolonia Malinówka, zostawiłaś tam dziadków i przyjaciółkę Zuzię. Będziesz miała kota. Kochasz książki i lubisz układać puzzle.

Zosia spojrzała na Kasię i dodała:

– A ja jestem Zosia. Mam młodszą siostrę, która mnie czasem wkurza, ale bardzo ją kocham. Lubie rysować i chciałabym kiedyś mieć własny komiks. I... też lubię koty.

Kasia uśmiechnęła się. Kłębek poleciał dalej. Do kolejnych dzieci. Nitka zaczęła opłacać klasę — dosłownie i symbolicznie. Każde dziecko mówiło coś o sobie, każde powtarzało coś o poprzedniku. I nagle okazało się, że wszyscy mają coś wspólnego. Że „inni” to tylko słowo, które znika, gdy pojawia się „znam cię”.

Na koniec pani Natalka powiedziała:

– Zobaczcie, co stworzyliśmy. Sieć. Połączenie. Każdy z was jest jej częścią. I każdy ma wpływ na to, czy ta sieć będzie bezpieczna, czy będzie ranić. A teraz poproszę o to, aby kilka osób, hmmm... może Kasia, Jacek, Wiktor i Beata- puście swoje nitki, a reszta niech naciągnie swoje. Czy ktoś mi powie, co się teraz stało?

- Sieć się rozlała!

Odezwał się ktoś z klasy, trzymający sieć.

– Miłoszku, rozeszła jeśli już. Tak. Tak się dzieje z relacjami między wami, jeśli ktoś „odpuści”, odpychacie się siebie nawzajem, nie szanujecie się. Od dziś, zamiast mówić „znowu siedzi”, możecie powiedzieć: „hej, co czytasz?”. – Zamiast „jesteś dziwny”, możecie powiedzieć: „fajnie, że jesteś”. Bo słowa mają moc. I wy też ją macie.

Kasia spojrzała na Jacka. Jacek spojrzał na Kasię. I oboje wiedzieli, że coś się zmieniło.

Tekst: Agata Stepień

Tło na stronach 15-19 Annie Splatt - Unsplash.com CC-BY 4.0



Projekty Europejskie



FRAME



ReligiTour – edukacja obywatelska, międzykulturowa i wspólnotowa poprzez dziedzictwo religijne



Co-funded by
the European Union

Współczesna edukacja coraz częściej wykracza poza tradycyjne ramy szkolnych lub nawet akademickich przedmiotów. Poszukuje rozwiązań, które pozwalają łączyć wiedzę teoretyczną z praktycznym działaniem na rzecz społeczności lokalnych. Jednym z przykładów takiego podejścia jest europejski projekt ReligiTour, realizowany w ramach programu Erasmus+, którego celem jest rozwijanie kompetencji związanych z zarządzaniem dziedzictwem religijnym oraz wykorzystaniem go jako zasobu wspierającego zrównoważony rozwój turystyki i lokalnych wspólnot.

Projekt ten posiada wyjątkowy potencjał edukacyjny. Łączy bowiem zagadnienia z zakresu edukacji obywatelskiej, zarządzania, turystyki, ochrony dziedzictwa kulturowego, etyki oraz edukacji międzykulturowej. Dzięki temu może stanowić inspirujący przykład nowoczesnej edukacji odpowiadającej na wyzwania współczesnego świata.

Cele, czyli czemu służyć ma projekt ReligiTour?

Głównym założeniem projektu jest rozwijanie wiedzy i kompetencji akademików, studentów oraz przedstawicieli organizacji społecznych w zakresie ochrony, integracji i promocji dziedzictwa religijnego. ReligiTour zakłada, że miejsca kultu religijnego nie powinny być postrzegane wyłącznie jako obiekty historyczne czy sakralne. Mogą one również pełnić funkcję przestrzeni społecznych, edukacyjnych i kulturotwórczych, wspierających rozwój lokalnych społeczności.

Realizacja tego celu głównego przebiega jednak przez szereg celów pośrednich, wśród których szczególne miejsce zajmują walory edukacyjne i prospołeczne projektu.

W wymiarze edukacyjnym ReligiTour odpowiada na zidentyfikowany deficyt wykwalifikowanych specjalistów w dziedzinie waloryzacji

dziedzictwa i zarządzania turystyką religijną. Projekt tworzy kompleksową ofertę kształcenia, obejmującą podręcznik turystyki religijnej, podręcznik integracji miejsc kultu w przestrzeni miejskiej, przewodnik po dziedzictwie religijnym z dominującą treścią cyfrową oraz poradnik dla trenerów. Materiały te są adresowane do zróżnicowanych odbiorców: wykładowców akademickich i studentów, liderów społeczności lokalnych, trenerów i edukatorów, a także przedsiębiorców turystycznych. Celem pośrednim jest więc nie tylko przekazanie wiedzy, lecz także poszerzenie perspektywy kadry akademickiej, tak aby kwestie socjalizacji dziedzictwa religijnego stały się integralnym elementem programów uniwersyteckich. Projekt buduje przy tym trwałe sieci współpracy między uczelniami i sektorem pozarządowym, tworząc przestrzeń wymiany doświadczeń i dobrych praktyk w zarządzaniu dziedzictwem religijnym.

W wymiarze prospołecznym ReligiTour promuje wizję otwartego społeczeństwa, które rozumie znaczenie dziedzictwa religijnego jako fundamentu inkluzywnej, zrównoważonej i reprezentatywnej Unii Europejskiej, łączącej różnorodność kulturową we wspólną europejską rodzinę. Cele pośrednie obejmują tu wzmacnianie spójności społecznej poprzez budowanie więzi między społecznościami lokalnymi a ich dziedzictwem, tworzenie nowych miejsc pracy i wzmacnianie lokalnej gospodarki, a także utrwalanie tradycji religijnych regionu jako spuścizny dla przyszłych pokoleń. Projekt pokazuje, że odpowiedzialne zarządzanie miejscami kultu może generować wartość społeczną: aktywizować mieszkańców, integrować grupy wykluczone z głównego nurtu turystyki oraz budować poczucie tożsamości i przynależności.

Projekt promuje wykorzystanie dziedzictwa religijnego jako elementu zrównoważonej turystyki. Szczególne znaczenie przypisuje mniejszym miejscowościom oraz obszarom peryferyjnym, które często dysponują cennymi obiektami religijnymi i bogatymi tradycjami, lecz pozostają poza głównymi szlakami turystycznymi. ReligiTour pokazuje, że odpowiedzialnie rozwijana turystyka może przyczyniać się do ochrony dziedzictwa, wzrostu aktywności społecznej oraz poprawy jakości życia mieszkańców. Cele pośrednie, edukacyjne i prospołeczne, stanowią więc nie tyle uzupełnienie celu głównego, ile niezbędny mechanizm jego realizacji: bez kompetentnych kadr i zaangażowanych społeczności żadna strategia ochrony dziedzictwa nie przyniesie trwałych rezultatów.

Międzynarodowe partnerstwo nauki i społeczeństwa obywatelskiego

Jednym z najciekawszych aspektów projektu jest jego międzynarodowy charakter. W przedsięwzięciu uczestniczy ośmiu partnerów z sześciu krajów europejskich: uczelnie wyższe, fundacje oraz organizacje pozarządowe z Polski, Hiszpanii, Włoch, Grecji, Rumunii i Bułgarii. Partnerstwo obejmuje zarówno środowisko akademickie, odpowiedzialne za badania i tworzenie materiałów edukacyjnych, jak i organizacje społeczne posiadające doświadczenie w pracy z lokalnymi społecznościami. Taka konfiguracja konsorcjum nie jest przypadkowa: odzwierciedla przekonanie, że skuteczna ochrona i promocja dziedzictwa religijnego wymaga jednoczesnego zaangażowania świata nauki, sektora pozarządowego oraz społeczności lokalnych.

Projekt koordynuje Wydział Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, co nadaje przedsięwzięciu silny wymiar organizacyjny i zarządczy. Partnerami akademickimi są Universidad de Salamanca, jedna z najstarszych uczelni Europy, dysponująca rozległą wiedzą z zakresu zarządzania dziedzictwem kulturowym; University of West Attica (UniWA) z Aten, reprezentujący grecki kontekst zarządzania dziedzictwem o znaczeniu światowym (m.in. obiekty UNESCO takie jak Meteory); oraz Uniwersytet Transylwański z Braszowa w Rumunii, której Wydział Socjologii i Komunikacji zapewnia kompetencje w zakresie badań społecznych, mediów i turystyki kulturowej. Każda z tych uczelni wnosi do projektu nie tylko zaplecze badawcze i dydaktyczne, ale również specyficzny kontekst kulturowy i religijny swojego regionu, co pozwala budować materiały edukacyjne osadzone w autentycznych doświadczeniach europejskich.

Po stronie społeczeństwa obywatelskiego konsorcjum jest również zróżnicowane. Fundacja FRAME z Polski specjalizuje się w rozwoju aktywności międzynarodowej i edukacyjnej, koordynując działania upowszechniające i zapewniając łączność między światem akademickim a praktyką społeczną. PRISM Impresa Sociale z Palermo we Włoszech, jako przedsiębiorstwo społeczne działające na rzecz lokalnego i zrównoważonego rozwoju, reprezentuje podejście łączące innowację społeczną z przedsiębiorczością. Pax Rhodopica Foundation z Bułgarii działa na rzecz ochrony dziedzictwa religijnego w regionie Rodopów, regionie o wyjątkowej wielokulturowości i współlist-

nieniu tradycji chrześcijańskich i muzułmańskich. Wreszcie Fondazione di Partecipazione Parco Culturale Ecclesiale „Terre del Capo di Leuca De Finibus Terrae” z włoskiej Apulii bezpośrednio zarządza kościelnym parkiem kulturowym, co czyni ją unikalnym partnerem posiadającym praktyczne doświadczenie w przekształcaniu miejsc kultu w żywe przestrzenie kultury, edukacji i turystyki.

Tak skonstruowana współpraca pozwala połączyć wiedzę naukową z praktyką społeczną na wielu poziomach. Uczelnie dostarczają zaplecza badawczego i dydaktycznego: tworzą ramy konceptualne i metodologiczne, opracowują podręczniki i programy szkoleniowe, prowadzą badania nad modelami integracji dziedzictwa religijnego w przestrzeni miejskiej. Natomiast organizacje pozarządowe i fundacje pomagają wdrażać wypracowane rozwiązania w konkretnych społecznościach, testować je w warunkach rzeczywistych i dostosowywać do potrzeb lokalnych odbiorców. Dzięki temu projekt nie pozostaje wyłącznie inicjatywą akademicką, lecz staje się narzędziem realnej zmiany społecznej.

Warto podkreślić, że zróżnicowanie partnerów nie ogranicza się do podziału na naukę i praktykę. Konsorcjum celowo obejmuje kraje o różnych tradycjach religijnych (katolicyzm, prawosławie, islam, wielowyznaniowość), odmiennych modelach zarządzania dziedzictwem oraz zróżnicowanym stopniu rozwoju turystyki religijnej. Dzięki temu wypracowane materiały i modele mają charakter uniwersalny i transferowalny, a jednocześnie uwzględniają specyfikę lokalną. Wspólnym mianownikiem łączącym tak różnorodnych partnerów jest przekonanie, że dziedzictwo religijne stanowi nośnik wspólnych wartości europejskich: dialogu międzykulturowego, szacunku dla różnorodności, solidarności i budowania wspólnoty ponad podziałami.

Interdyscyplinarność jako wartość edukacyjna

ReligiTour stanowi doskonały przykład edukacji interdyscyplinarnej, w której granice między tradycyjnymi dziedzinami nauki nie tyle się zacierają, ile okazują się niewystarczające do opisu złożoności badanego fenomenu. Problematyka projektu wymaga jednoczesnego korzystania z wiedzy pochodzącej z wielu dziedzin: zarządzania, turystyki, historii, kulturoznawstwa, socjologii, teologii,

urbanistyki, a także pedagogiki i andragogiki. To właśnie połączenie tych perspektyw czyni z ReligiTour przedsięwzięcie o wyjątkowym potencjale poznawczym i formacyjnym.

Z perspektywy zarządzania uczestnicy uczą się planowania rozwoju lokalnego, tworzenia strategii promocji oraz koordynacji współpracy między różnymi interesariuszami: instytucjami publicznymi, wspólnotami religijnymi, przedsiębiorcami, organizacjami pozarządowymi i mieszkańcami. Nabywają kompetencji w zakresie zarządzania projektami, budowania partnerstw międzysektorowych oraz ewaluacji działań społecznych. Są to umiejętności niezbędne nie tylko w pracy akademickiej, ale przede wszystkim w codziennej praktyce samorządowców, urzędników odpowiedzialnych za rozwój regionalny, animatorów kultury czy koordynatorów projektów unijnych.

Z punktu widzenia turystyki uczestnicy poznają zasady tworzenia atrakcyjnej, ale jednocześnie odpowiedzialnej oferty turystycznej, opartej na poszanowaniu genius loci, potrzebach lokalnej społeczności oraz zasadach zrównoważonego rozwoju. Uczą się, jak budować produkty turystyczne wokół dziedzictwa niematerialnego, jak łączyć ofertę kulturową z gastronomią, rzemiosłem i tradycjami lokalnymi, a także jak unikać pułapek nadmiernej komercjalizacji, która niszczy autentyczność miejsca. Te kompetencje są bezpośrednio przydatne dla pracowników biur podróży, lokalnych przewodników, pracowników informacji turystycznej, ale także dla nauczycieli geografii, przedsiębiorczości czy wiedzy o społeczeństwie, którzy mogą wykorzystywać metodologię ReligiTour w dydaktyce szkolnej.

Dziedzictwo kulturowe staje się natomiast przestrzenią refleksji nad historią, tradycją i pamięcią zbiorową. Analiza obiektów sakralnych, ich ewolucji architektonicznej, zmiennych funkcji społecznych na przestrzeni wieków, ich roli w kształtowaniu krajobrazu kulturowego, wymaga od uczestników łączenia wiedzy z zakresu historii sztuki, antropologii kulturowej, religioznawstwa i socjologii religii. Tak szeroka perspektywa badawcza rozwija myślenie systemowe i uczy dostrzegania zależności między zjawiskami pozornie odległymi od siebie.

Projekt zawiera również istotny wymiar etyczny, który czyni go szczególnie wartościowym w kontekście współczesnych debat o granicach rozwoju, turystyfikacji i odpowiedzialności zbiorowej.



ReligiTour stawia pytania fundamentalne: Komu „należy” się dziedzictwo religijne, skoro powstawało ono w kontekście wspólnoty wiernych, ale z czasem stało się dobrem całej społeczności? Jak pogodzić potrzebę zachowania sakralnego charakteru miejsca z jego otwarciem na turystów i funkcje edukacyjne? Gdzie przebiega granica między odpowiedzialnym udostępnianiem a komercjalizacją, która redukuje miejsce kultu do atrakcji turystycznej? Jak zachować szacunek dla żywych tradycji religijnych, jednocześnie czyniąc je dostępnymi dla osób spoza danej wspólnoty wyznaniowej?

Dzięki tak postawionym pytaniom uczestnicy uczą się analizowania problemów społecznych w sposób wielowymiarowy, uwzględniający zarówno aspekty ekonomiczne, jak i kulturowe, duchowe czy moralne. Rozwijają zdolność do etycznego namysłu nad konsekwencjami decyzji rozwojowych, co jest kompetencją kluczową nie tylko w pracy akademickiej, lecz również w administracji publicznej, planowaniu przestrzennym, ochronie zabytków i polityce kulturalnej.

Co istotne, interdyscyplinarny charakter materiałów ReligiTour sprawia, że mogą one służyć odbiorcom na różnych szczeblach edukacji formalnej i pozaformalnej. Dla studentów kierunków humanistycznych i społecznych stanowią źródło studiów przypadków i ram analitycznych. Dla uczniów szkół ponadpodstawowych mogą być podstawą projektów edukacyjnych z zakresu edukacji regionalnej, wiedzy o kulturze czy etyki. Dla uczestników kursów i szkoleń zawodowych, pracowników samorządowych, działaczy organizacji pozarządowych czy animatorów kultury, stanowią praktyczny przewodnik po metodach aktywizacji społeczności wokół lokalnego dziedzictwa. Ta wielopoziomowość zastosowań jest jednym z najbardziej innowacyjnych aspektów projektu i odpowiada na realną potrzebę materiałów edukacyjnych, które łączą solidność naukową z przystępnością i praktycznością.

ReligiTour jako narzędzie edukacji obywatelskiej

Szczególnie interesujący jest potencjał projektu w zakresie edukacji obywatelskiej, rozumianej nie wąsko jako kształcenie wiedzy o instytucjach demokratycznych, lecz szeroko, jako rozwój postaw i kompetencji niezbędnych do aktywnego, odpowiedzialnego i świadomego uczestnictwa w życiu wspólnoty. ReligiTour zakłada aktywne zaangażowanie lokalnych społeczności w ochronę i promocję dziedzictwa religijnego. Mieszkańcy nie są jedynie biernymi odbiorcami działań ekspertów ani turystami we własnym

mieście, lecz stają się współtwórcami lokalnych inicjatyw, współdecydentami w kwestiach dotyczących ich przestrzeni i dziedzictwa.

Takie podejście, określane w literaturze pedagogicznej jako uczenie się przez działanie i uczenie się przez uczestnictwo, rozwija kompetencje obywatelskie w sposób autentyczny i trwały. Uczy współpracy w grupach zróżnicowanych pod względem wieku, wykształcenia i przekonań. Uczy dialogu, w tym dialogu trudnego, gdy interesy różnych grup się rozmiągają. Uczy odpowiedzialności za dobro wspólne oraz aktywnego uczestnictwa w procesach decyzyjnych dotyczących rozwoju regionu. Są to dokładnie te kompetencje, których deficyt obserwujemy w społeczeństwach europejskich dotkniętych kryzysem partycypacji, spadkiem zaufania społecznego i rosnącą polaryzacją.

Uczestnicy projektu zdobywają doświadczenie w działaniach społecznych, które mają realny wpływ na ich otoczenie. Uczą się jednocześnie, że dziedzictwo kulturowe nie jest abstrakcyjnym pojęciem z podręczników, lecz konkretnym zasobem, wokół którego można budować wspólnotę, tworzyć miejsca pracy, rozwijać przedsiębiorczość społeczną i wzmacniać lokalne więzi. To doświadczenie sprawczości, poczucie, że „mogę coś zmienić w moim otoczeniu”, jest jednym z najcenniejszych rezultatów edukacyjnych projektu.

Warto podkreślić, że znów edukacja obywatelska w wydaniu ReligiTour nie ogranicza się do studentów uniwersyteckich. Materiały projektu, w szczególności podręcznik dla liderów społeczności lokalnych oraz poradnik dla trenerów, są zaprojektowane z myślą o bezpośrednim wykorzystaniu w szkoleniach dla rad sołectkich, rad dzielnic, pracowników urzędów gminy i starostw powiatowych, członków lokalnych stowarzyszeń, wolontariuszy, działaczy parafialnych i aktywistów. Dla tych grup edukacja obywatelska nie jest teoretycznym postulatem, lecz codzienną praktyką, a ReligiTour dostarcza im konkretnych narzędzi, modeli i inspiracji do jej wzbogacenia.

ReligiTour pokazuje tym samym, że obywatelskość nie ogranicza się do znajomości instytucji politycznych i mechanizmów wyborczych. Obejmuje również troskę o wspólną przestrzeń kulturową, umiejętność mobilizowania sąsiadów wokół wspólnego celu, gotowość do podejmowania inicjatyw wykraczających poza indywidualny interes oraz aktywne uczestnictwo w życiu społeczności, niezależnie od formalnych struktur władzy. W tym sensie projekt jest głęboko demokratyczny: oddaje sprawczość obywatelom i dowodzi, że nawet niewielkie społeczności, dysponu-

jące ograniczonymi zasobami, mogą skutecznie chronić swoje dziedzictwo i budować na nim lepszą przyszłość.

Edukacja międzykulturowa i dialog religii

Wielokulturowość Europy, będąca jednocześnie jej największym bogactwem i źródłem napięć społecznych, sprawia, że coraz większego znaczenia nabiera edukacja międzykulturowa. Nie chodzi tu wyłącznie o „tolerancję” rozumianą jako bierne znoszenie odmienności, lecz o aktywne poznawanie, rozumienie i docenienie różnorodności kulturowej i religijnej jako fundamentu europejskiej cywilizacji. ReligiTour wpisuje się w ten nurt w sposób wyjątkowo konkretny i angażujący: poprzez bezpośredni kontakt z miejscami ważnymi dla różnych tradycji religijnych, poznawanie ich historii, symboliki, funkcji społecznych oraz ukazywanie ich znaczenia dla tożsamości poszczególnych regionów.

Konsorcjum projektowe celowo obejmuje kraje i regiony o zróżnicowanym krajobrazie religijnym: katolickie południe Europy (Włochy, Hiszpania), wielowyznaniowe Bałkany (Bułgaria z tradycją współistnienia prawosławia i islamu w Rodopach), prawosławna Rumunia i Grecja z monastyczną tradycją, czy Polska z jej specyficznym połączeniem dominacji katolicyzmu i wielowiekowej historii wielowyznaniowości. Dzięki temu uczestnicy mają okazję poznać nie jedną, lecz wiele tradycji zarządzania dziedzictwem religijnym, co radykalnie poszerza ich perspektywę i chroni przed etnocentryzmem.

Poznanie obiektów związanych z różnymi wyznaniem sprzyja rozwijaniu postawy szacunku wobec odmienności, ale co ważniejsze, sprzyja odkrywaniu tego, co wspólne. Uczestnicy projektu mają okazję dostrzec, że religie, choć różnią się pod względem doktrynalnym, liturgicznym i organizacyjnym, często odgrywają zaskakująco podobną rolę społeczną: budują wspólnotę, dają poczucie przynależności, przekazują wartości etyczne, organizują czas i przestrzeń, współtworzą lokalną tożsamość i zapewniają ciągłość międzypokoleniową. To odkrycie głębokiej analogii funkcjonalnej między tradycjami religijnymi jest jednym z najcenniejszych doświadczeń edukacyjnych, jakie oferuje ReligiTour.

Tego rodzaju doświadczenia pomagają przełamywać stereotypy i uprzedzenia, które tak często towarzyszą dyskursowi o religii we współczesnej Europie. Z jednej strony narracja sekularna skłonna jest postrzegać wspólnoty religijne wyłącznie przez pryzmat konserwatyzmu, dewocji czy zaściankowości, redukując je do sił hamujących postęp społeczny. Z drugiej strony retoryka nacjonalistyczna instrumentalizuje religię, czyniąc z niej narzędzie wykluczania „obcych” i budowania murów między wspólnotami. ReligiTour proponuje trzecią drogę: pokazuje, że wspólnoty religijne i miejsca kultu mają ogromny, a często niewykorzystany potencjał w zakresie wzmacniania duchowości rozumianej szeroko, jako poszukiwanie sensu, głębi i więzi w świecie zdominowanym przez konsumpcjonizm i fragmentaryzację. Wspólnoty te mogą budować poczucie wspólnotowości ponad podziałami wyznaniowymi, oferując przestrzeń spotkania, refleksji i solidarności

w świecie pełnym niepewności, kryzysów i samotności.

Taka perspektywa jest szczególnie istotna w kontekście edukacyjnym. Uczniowie szkół ponadpodstawowych, studenci, ale także dorośli uczestnicy szkoleń, potrzebują materiałów, które pozwolą im zrozumieć fenomen religij-

ności w sposób nieredukcyjny i nieinstrumentalny. ReligiTour oferuje właśnie taką optykę: traktuje dziedzictwo religijne jako żywy element kultury europejskiej, zapraszając do dialogu, nie do oceniania. W świecie coraz bardziej zróżnicowanym kulturowo umiejętność prowadzenia takiego dialogu oraz rozumienia tradycji odmiennych od własnej staje się jedną z najważniejszych kompetencji społecznych, niezbędną zarówno w pracy zawodowej (zwłaszcza w sektorze publicznym, edukacji, turystyce i kulturze), jak i w codziennym życiu wielokulturowych społeczności.

Dziedzictwo religijne a budowanie tożsamości europejskiej

Istotnym walorem edukacyjnym projektu jest także jego wpływ na kształtowanie tożsamości, rozumianej wielopoziomowo: jako tożsamość lokalna, regionalna, narodowa i europejska. Miejsca kultu religijnego często należą do najważniejszych zabytków i punktów odniesienia w krajobrazie lokalnych społeczności. Są świadectwem historii,



nośnikiem pamięci zbiorowej, znakiem ciągłości kulturowej oraz dowodem twórczej obecności kolejnych pokoleń. Katedra w Salamance, monastery Meteory, cerkwie Rodopów, kościoły Apulii, drewniane świątynie polskich Karpat, każdy z tych obiektów opowiada historię nie tylko religijną, lecz także społeczną, artystyczną i polityczną.

Ochrona takich obiektów nie oznacza wyłącznie zachowania materialnej substancji budynków. To również, a może przede wszystkim, troska o związane z nimi tradycje, opowieści, rytuały, umiejętności rzemieślnicze, formy muzyczne i symbole. Dziedzictwo niematerialne, pielgrzymki, liturgie, śpiewy, święta patronalne, tradycje kulinarne związane z kalendarzem liturgicznym, są równie cenne jak mury i freski, a często bardziej zagrożone zanikiem w dobie globalizacji i homogenizacji kulturowej. Dzięki temu dziedzictwo religijne staje się wyjątkowo bogatym materiałem dla edukacji historycznej, kulturowej i społecznej na wszystkich poziomach kształcenia.

Dla uczniów szkół ponadpodstawowych materiały ReligiTour mogą stanowić podstawę projektów edukacyjnych łączących historię lokalną z historią Europy, pokazując, jak losy niewielkiej parafii wpisywały się w wielkie procesy: reformację, kontrreformację, migracje, wojny, budowanie państw narodowych, integrację europejską. Dla studentów kierunków humanistycznych i społecznych dostarczają modeli badawczych i interpretacyjnych. Dla uczestników edukacji ustawicznej, a zwłaszcza dla nauczycieli, samorządowców, animatorów kultury i przewodników turystycznych, oferują gotowe narzędzia do prowadzenia zajęć, warsztatów i wycieczek edukacyjnych osadzonych w lokalnym kontekście.

ReligiTour podkreśla, że zachowanie miejsc historycznych pomaga budować poczucie ciągłości między przeszłością a teraźniejszością, co jest szczególnie ważne w społeczeństwach doświadczających szybkich zmian cywilizacyjnych i kryzysu tożsamości. Jednocześnie, dzięki międzynarodowemu wymiarowi projektu, uczestnicy odkrywają, że ich lokalne dziedzictwo jest częścią

większej europejskiej mozaiki. Katedra w ich miasteczku i cerkiew w rumuńskiej wsi, meczet w bułgarskich górach i bazylika na południu Włoch, wszystkie te miejsca składają się na wspólne europejskie dziedzictwo duchowe i kulturowe. To doświadczenie współdzielenia wartości ponad granicami narodowymi i wyznaniowymi jest fundamentem prawdziwej tożsamości europejskiej: nie abstrakcyjnej identyfikacji z instytucjami Unii, lecz głębokiego poczucia przynależności do wspólnoty losów, pamięci i aspiracji.

W tym sensie ReligiTour realizuje jeden z najważniejszych celów europejskiej polityki edukacyjnej: budowanie Europy obywateli, ludzi świadomych swojego dziedzictwa, otwartych na dialog i gotowych do współpracy ponad podziałami. Projekt pokazuje, że tożsamość europejska nie jest zaprzeczeniem tożsamości lokalnych i narodowych, lecz ich naturalnym przedłużeniem i wzbogaceniem.

Inspiracja do działań wspólnotowych i wymiar praktyczny

Projekt posiada również wymiar wyraźnie praktyczny, który odróżnia go od przedsięwzięć czysto akademickich. Pokazuje, w jaki sposób wokół dziedzictwa religijnego mogą powstawać realne inicjatywy angażujące mieszkańców, samorządy, organizacje społeczne, instytucje kultury, parafie, szkoły i przedsiębiorców. Nie ogranicza się do diagnozy i opisu, lecz dostarcza konkretnych modeli działania, narzędzi planistycznych i inspirujących przykładów z różnych regionów Europy.

Miejsca religijne mogą stawać się punktami wyjścia dla różnorodnych inicjatyw: lokalnych festiwali nawiązujących do tradycji religijnych, wydarzeń edukacyjnych (otwartych wykładów,

spacerów badawczych, warsztatów konserwatorskich), projektów wolontariackich angażujących młodzież w opiekę nad zabytkami, programów mentorskich łączących starszych parafian z młodymi ludźmi, działań z zakresu ekonomii społecznej (manufaktury pamiątek, lokalnej



gastronomii, ekologicznego rolnictwa powiązane- go z tradycjami monastycznymi), a także inicjatyw z pogranicza sztuki i duchowości (wydarzeń artystycznych, koncertów w przestrzeniach sakralnych, wystaw interpretujących dziedzictwo religijne w dialogu ze sztuką współczesną).

W ten sposób dziedzictwo przestaje być jedynie pamiątką przeszłości, obiektem muzealnym chronionym za szybą, a staje się żywym elementem współczesnego życia społecznego: generatorem więzi, katalizatorem przedsiębiorczości, przestrzenią spotkania pokoleń i kultur. Modelowe podejście ReligiTour do socjalizacji dziedzictwa religijnego w środowisku miejskim i podmiejskim jest wprost zaprojektowane do adaptacji przez samorządy, lokalne grupy działania, organizacje pozarządowe i parafie na terenie całej Europy.

Szczególną wartość tego wymiaru projektu stanowi jego transferowalność na grunt edukacji ustawicznej i szkoleniowej. Wypracowane materiały, a zwłaszcza poradnik dla trenerów i podręcznik zarządzania miejscami religijnymi, mogą bezpośrednio służyć jako podstawa szkoleń zawodowych dla precyzyjnie określonych grup odbiorców: urzędników gminnych i powiatowych odpowiedzialnych za kulturę, turystykę i rozwój lokalny; pracowników centrów kultury i bibliotek publicznych; nauczycieli historii, wiedzy o społeczeństwie, etyki i edukacji regionalnej; konserwatorów zabytków i archeologów; pracowników biur podróży i przewodników; działaczy organizacji pozarządowych i wolontariuszy; liderów wspólnot religijnych; a także radnych i wójtów, dla których lokalne dziedzictwo jest jednocześnie odpowiedzialnością i szansą rozwojową.

ReligiTour inspirowuje do myślenia o rozwoju lokalnym jako procesie opartym na współpracy, uważności i wykorzystaniu zasobów już obecnych w społeczności, zamiast ciągłego poszukiwania „nowych atrakcji” i importowania rozwiązań zewnętrznych. Taka perspektywa wzmacnia kapitał społeczny, buduje poczucie sprawczości mieszkańców i dowodzi, że nawet niewielkie, peryferyjne społeczności dysponują zasobami wystarczającymi do budowania godnego, zrównoważonego rozwoju, jeśli tylko nauczą się je dostrzegać, doceniać i odpowiedzialnie nimi zarządzać. W tym sensie ReligiTour jest nie tylko projektem edukacyjnym, lecz także manifestem: deklaracją wiary w siłę społeczności, w wartość tego, co lokalne, oraz w zdolność ludzi do wspólnego tworzenia lepszej przyszłości, zakorzenionej w pamięci i otwartej na świat.

Rezultaty projektu: kompleksowy ekosystem edukacyjny

Jednym z najważniejszych wyróżników ReligiTour na tle innych projektów europejskich jest spójność i komplementarność wypracowanych rezultatów. Nie są to izolowane publikacje ani jednorazowe wydarzenia, lecz przemyślany ekosystem edukacyjny, w którym poszczególne elementy wzajemnie się uzupełniają, tworząc kompletną ofertę dla zróżnicowanych grup odbiorców na różnych szczeblach kształcenia i doskonalenia zawodowego.

Ramy konceptualne i metodologiczne

Fundamentem całego systemu są ramy konceptualne i metodologiczne, stanowiące teoretyczną podstawę projektu. Dokument ten definiuje kluczowe pojęcia (dziedzictwo religijne, socjalizacja dziedzictwa, turystyka religijna, integracja obiektów sakralnych w krajobraz miejski), systematyzuje stan wiedzy naukowej w tym zakresie oraz formułuje założenia metodologiczne, na których opierają się pozostałe rezultaty. Ramy te czerpią z dorobku wielu dyscyplin: zarządzania dziedzictwem kulturowym, socjologii religii, studiów nad turystyką, urbanistyki, pedagogiki społecznej i kulturoznawstwa. Dla środowiska akademickiego stanowią punkt wyjścia do dalszych badań i rozwoju programów dydaktycznych. Dla praktyków, nauczycieli, trenerów, urzędników, dostarczają solidnego zaplecza teoretycznego, które pomaga zrozumieć szerszy kontekst podejmowanych działań i unikać uproszczeń.

Podręcznik turystyki religijnej

Pierwszy z trzech podręczników wchodzących w skład pakietu szkoleniowego ReligiTour jest poświęcony turystyce religijnej jako fenomenowi ekonomicznemu, kulturowemu i duchowemu. Publikacja systematyzuje wiedzę o sektorze turystyki religijnej w Europie, jego skalę, dynamikę, wyzwania i perspektywy rozwoju. Prezentuje różnorodne modele organizacji turystyki religijnej, od pielgrzymek w tradycyjnym rozumieniu, przez turystykę duchową i kontemplacyjną, po turystykę kulturową zorientowaną na obiekty sakralne. Zawiera liczne studia przypadków z krajów partnerskich, analizy dobrych praktyk oraz praktyczne wskazówki dotyczące tworzenia, promowania i zarządzania ofertą turystyki religijnej.

Podręcznik ten jest zaprojektowany tak, aby służył zarówno jako materiał akademicki dla studentów kierunków turystycznych, kulturoznawczych i zarządczych, jak i jako praktyczny przewodnik dla przedsiębiorców turystycznych, pracowników lokalnych organizacji turystycznych, urzędników odpowiedzialnych za promocję regionu, a także dla nauczycieli szkół ponadpodstawowych, którzy prowadzą zajęcia z przedsiębiorczości, geografii turystycznej czy edukacji regionalnej. Jego wielopoziomowa struktura pozwala na selektywne korzystanie z treści w zależności od potrzeb i poziomu zaawansowania odbiorcy.

Podręcznik integracji miejsc kultu religijnego

Drugi podręcznik koncentruje się na zagadnieniu integracji obiektów religijnych z tkanką społeczną i urbanistyczną miast oraz mniejszych miejscowości. Odpowiada na pytanie kluczowe dla wielu europejskich społeczności: jak sprawić, by miejsca kultu, często monumentalne i centralnie położone, ale nierzadko marginalizowane w życiu społecznym, stały się ponownie aktywnymi elementami miejskiego ekosystemu? Jak otworzyć je na nowe funkcje, edukacyjne, kulturalne, społeczne, turystyczne, nie naruszając przy tym ich sakralnego charakteru i duchowej integralności?

Publikacja przedstawia modele i narzędzia zarządzania przestrzenią sakralną w kontekście miejskim, strategię angażowania wspólnot religijnych we współpracę z samorządami i organizacjami pozarządowymi, a także przykłady udanych transformacji z różnych krajów europejskich. Jest to materiał o szczególnej wartości dla urbanistów, planistów przestrzennych, konserwatorów zabytków, pracowników wydziałów kultury i architektury w urzędach miast i gmin, ale także dla proboszczów, kustoszów, zarządców obiektów sakralnych i rad parafialnych, którzy szukają sposobów na ożywienie swoich przestrzeni i nawiązanie dialogu z szerszą społecznością.

Dla edukacji formalnej podręcznik dostarcza fascynującego materiału do zajęć z zakresu urbanistyki i planowania przestrzennego, socjologii miasta, zarządzania kulturą, a na poziomie szkół ponadpodstawowych, do projektów z wiedzy o społeczeństwie, historii sztuki i edukacji obywatelskiej.

Podręcznik dziedzictwa religijnego z dominującą zawartością cyfrową

Trzeci podręcznik wyróżnia się formą: jest opracowaniem z dominującą treścią cyfrową

i multimedialną. Łączy tradycyjny tekst z materiałami multimedialnymi. Taka formuła odpowiada na potrzeby współczesnych odbiorców przyzwyczajonych do treści cyfrowych, ale przede wszystkim pozwala na immersyjne doświadczanie dziedzictwa religijnego nawet na odległość, co jest szczególnie cenne dla uczestników z regionów oddalonych od prezentowanych obiektów.

Podręcznik ten ma najszerzy potencjał edukacyjny ze wszystkich rezultatów projektu. Jego cyfrowy charakter sprawia, że może być bezpośrednio wykorzystywany w nauczaniu na odległość, w e-learningu, w kształceniu hybrydowym, ale także jako samodzielny materiał do edukacji nieformalnej i samokształcenia. Dla uczniów szkół ponadpodstawowych stanowi atrakcyjne źródło wiedzy o europejskim dziedzictwie kulturowym. Dla studentów, materiał do samodzielnej pracy badawczej i projektowej. Dla dorosłych uczestników edukacji ustawicznej, w tym nauczycieli poszukujących materiałów do własnych zajęć, przystępne i angażujące wprowadzenie do tematyki, które mogą adaptować na potrzeby swoich grup.

Unikalny model zintegrowanego podejścia do turystyki religijnej

Jednym z najbardziej innowacyjnych rezultatów projektu jest opracowanie unikalnego modelu zintegrowanego podejścia do turystyki religijnej. Model ten proponuje systemowe ujęcie planowania i zarządzania turystyką religijną, uwzględniające jednocześnie: potrzeby duchowe pielgrzymów i turystów, wymogi ochrony dziedzictwa, interesy lokalnych społeczności, cele rozwoju ekonomicznego regionu oraz zasady zrównoważonego rozwoju. Nie jest to więc kolejny przewodnik marketingowy dla biur podróży, lecz całościowe narzędzie planistyczne łączące perspektywę kulturową, społeczną, ekonomiczną i etyczną.

Model ma charakter transferowalny, co oznacza, że może być adaptowany do warunków lokalnych w dowolnym regionie europejskim, niezależnie od dominującej tradycji religijnej, skali obiektów czy stopnia rozwoju infrastruktury turystycznej. Dla samorządów stanowi gotową ramę do budowania strategii rozwoju turystyki religijnej. Dla studentów i badaczy, model analityczny pozwalający na porównywanie i ewaluację różnych podejść. Dla uczestników szkoleń zawodowych, praktyczne narzędzie do diagnozowania

potencjału turystycznego własnego regionu i planowania działań rozwojowych.

Unikalny model socjalizacji i integracji dziedzictwa religijnego w środowisku miejskim i podmiejskim

Drugi model opracowany w ramach ReligiTour dotyczy procesów socjalizacji dziedzictwa religijnego, czyli jego „uwspólnotowienia”: przekształcania obiektów i tradycji religijnych z dóbr ekskluzywnych (związanych wyłącznie z konkretną wspólnotą wyznaniową) w dobra inkluzywne, służące całej społeczności lokalnej. Model opisuje warunki, mechanizmy i etapy takiej transformacji, identyfikuje czynniki sukcesu i bariery, a także proponuje konkretne narzędzia zarządcze i animacyjne.

Jest to rezultat o szczególnym znaczeniu dla budowania spójności społecznej w coraz bardziej zsekularyzowanych i jednocześnie wielokulturowych społeczeństwach europejskich. Pokazuje, jak obiekty religijne mogą pełnić rolę „miejsc trzecich”, przestrzeni spotkania neutralnych wobec podziałów, sprzyjających budowaniu więzi między ludźmi o różnych przekonaniach, pochodzeniu i statusie społecznym. Dla pracowników socjalnych, animatorów kultury, samorządowców, pracowników centrów integracji i organizacji pracujących z grupami zagrożonymi wykluczeniem, model ten stanowi źródło inspiracji i konkretnych narzędzi do wykorzystania we własnej praktyce zawodowej.

Poradnik dla trenerów

Poradnik dla trenerów jest rezultatem zaprojektowanym z myślą o multiplikacji efektów projektu, czyli zapewnieniu, że wypracowana wiedza i metodologia będą się rozprzestrzeniać daleko poza krąg bezpośrednich uczestników ReligiTour. Publikacja zawiera szczegółowe scenariusze szkoleń, warsztaty, ćwiczenia, metody ewaluacji, wskazówki dotyczące pracy z różnymi grupami docelowymi oraz adaptacji materiałów do specyfiki lokalnej.

Poradnik jest adresowany do szerokiego grona profesjonalistów prowadzących szkolenia i procesy edukacyjne: wykładowców akademickich, którzy chcą włączyć tematykę ReligiTour do swoich kursów; trenerów i edukatorów pozaformalnych prowadzących szkolenia dla dorosłych; nauczycieli szkół ponadpodstawowych poszukujących materiałów do projektów edukacyjnych i lekcji interdyscyplinarnych; doradców

metodycznych; pracowników ośrodków doskonalenia nauczycieli; a także liderów lokalnych, którzy chcą samodzielnie prowadzić warsztaty i spotkania edukacyjne w swoich społecznościach, nie posiadając formalnego przygotowania trenerskiego. Dzięki temu poradnik pełni funkcję demokratyzującą: oddaje narzędzia edukacyjne w ręce tych, którzy są najbliższe potencjalnych odbiorców.

Platforma e-learningowa i biblioteka cyfrowa ReligiTour

Wszystkie wyżej opisane rezultaty są udostępnione na platformie e-learningowej ReligiTour, która stanowi centralny punkt dostępu do zasobów projektu. Platforma oferuje gotowy kurs e-learningowy prowadzący krok po kroku przez zagadnienia turystyki religijnej, integracji dziedzictwa i rozwoju lokalnego. Uzupełnia ją biblioteka cyfrowa gromadząca dodatkowe zasoby: publikacje naukowe, artykuły, raporty, materiały audiowizualne, linki do baz danych i katalogów dziedzictwa religijnego w Europie.

Otwarty charakter platformy i zasada wolnego dostępu do zasobów oznaczają, że rezultaty ReligiTour mogą być wykorzystywane bezpłatnie przez każdego zainteresowanego: od studenta piszącego pracę licencjacką, przez nauczyciela przygotowującego lekcję o dziedzictwie kulturowym, po urzędnika miejskiego szukającego modeli zarządzania zabytkami sakralnymi w swoim mieście. Platforma oferuje także forum dyskusyjne umożliwiające wymianę doświadczeń i budowanie trwałej społeczności praktyków zainteresowanych tematyką projektu, co zapewnia żywotność rezultatów daleko poza okres realizacji projektu.

Otwartość i transferowalność rezultatów

Warto podkreślić, że wszystkie rezultaty projektu zostały zaprojektowane z myślą o maksymalnej transferowalności i adaptacyjności. Nie są to materiały zamknięte, przeznaczone wyłącznie dla wąskiego grona specjalistów, lecz otwarte zasoby edukacyjne, które mogą i powinny być adaptowane, modyfikowane i wzbogacane przez kolejnych użytkowników. Samorząd w małopolskiej wsi może wykorzystać model socjalizacji dziedzictwa do ożywienia opuszczonego kościoła. Szkoła w pomorskim miasteczku może na bazie podręcznika zbudować projekt interdyscyplinarny łączący historię, etykę i przedsiębiorczość. Organizacja pozarządowa na Podlasiu może zaadaptować poradnik trenerski do prowadzenia

warsztatów o wielowyznaniowym dziedzictwie regionu. Urząd miasta w dawnym ośrodku pielgrzymkowym może skorzystać z modelu zintegrowanego podejścia do turystyki religijnej, aby opracować strategię rozwoju opartą na lokalnych zasobach.

Ta wielość potencjalnych zastosowań, od szkoły ponadpodstawowej po radę gminy, od samodzielnego e-learningu po formalne studia podyplomowe, czyni z rezultatów ReligiTour narzędzie o zasięgu i trwałości daleko wykraczających poza standardowe ramy trzydziestomiesięcznego projektu Erasmus+. W istocie to właśnie ta otwartość i adaptacyjność decyduje o realnym wpływie projektu na europejską edukację i europejskie społeczności.

ReligiTour jest znacznie więcej niż projektem poświęconym turystyce religijnej. To inicjatywa pokazująca, jak dziedzictwo kulturowe może stać się narzędziem edukacji obywatelskiej, międzykulturowej i wspólnotowej. Łącząc perspektywę akademicką z doświadczeniem organizacji społecznych, projekt tworzy przestrzeń do nauki współpracy, odpowiedzialności i dialogu.

W czasach rosnących podziałów społecznych oraz postępującej globalizacji szczególnego znaczenia nabierają inicjatywy pomagające ludziom odkrywać wartość własnego dziedzictwa, a jednocześnie uczyć się szacunku wobec dziedzictwa innych. ReligiTour pokazuje, że miejsca religijne mogą być nie tylko świadkami historii, lecz także aktywnymi uczestnikami budowania bardziej otwartych, zrównoważonych i zaangażowanych społeczności.



Na zdjęciu uczestnicy szkolenia w ramach projektu ReligiTour, Apulia 2025.
Tekst i fotografie: Adam Gogacz



Projekt ReligiTour - Wzmocnienie kompetencji i możliwości rozwoju turystyki religijnej oraz lepsza integracja i zarządzanie miejscami kultu religijnego w środowisku miejskim
2023-1-PL01-KA220-HED-000156074
www.religitour.eu
Osoby do kontaktu:
Marta Kędzia - mkedzia@euframe.eu
Adam Gogacz - adam@fcdin.eu



**Co-funded by
the European Union**





Agata Stępień

Między samotnością a wspólnotą

O cosplayu, potrzebie przynależności
i młodych ludziach,
którzy szukają swojego miejsca

Na pierwszy rzut oka — tłum przebranych młodych ludzi. Kolorowe peruki, peleryny, charakterystyka, postacie z anime, gier i internetowych serii. Hałas, emocje, zdjęcia robione na korytarzach konwentów, grupy nastolatków siedzące na podłodze i rozmawiające o światach, których wielu dorosłych nawet nie kojarzy.

Łatwo zatrzymać się właśnie na tym obrazie i uznać cosplay za chwilową modę albo „dziwne przebieranie się”. Jednak kiedy spojrzeć uważniej, można dostrzec coś znacznie ważniejszego — przestrzeń, w której wielu młodych ludzi po raz pierwszy czuje się naprawdę zaakceptowanych.

Dla części z nich konwenty i fandomy nie są jedynie hobby. Stają się miejscem przynależności, budowania relacji, odkrywania własnej tożsamości i bezpiecznego wyrażania siebie.

POTRZEBA PRZYNALEŻNOŚCI

Przynależność to jedna z najbardziej podstawowych potrzeb rozwojowych. Dla młodych ludzi ma ona wymiar niemal egzystencjalny — jeś-

li nie wiedzą, gdzie jest ich miejsce, często nie wiedzą również, kim są.

W szkolnej codzienności poczucie przynależności bywa trudne. Klasy są przypadkowe, grupy rówieśnicze często opierają się na hierarchii, a odmiennosc zainteresowań potrafi prowadzić do wykluczenia.

Fandomy, konwenty i społeczności twórcze dają im coś, czego często brakuje w codziennych relacjach — poczucie, że są mile widziani. Że ich obecność ma znaczenie. Że ktoś czeka na ich pomysły, projekty, zdjęcia czy kolejne elementy stroju.

Pamiętam telefon od córki podczas jednego z konwentów w Krakowie. Ja siedziałam jeszcze w hotelu, ona była już na miejscu — próby, przygotowania, spotkania z grupą cosplayową.

Nagle telefon.

– Mamo! Wiesz co?! Podeszły do nas dwie osoby... i one też są w naszej grupie! Też są w Fundamental Paper Education! Wiesz co? Powiedzieli, że mam fajny strój. Zrobili sobie ze mną zdjęcie!

W słuchawce słyszałam autentyczną radość. Taką prawdziwą, która pojawia się wtedy, gdy człowiek nagle przestaje czuć się sam.

Bo tam rozmowę zaczyna się nie od:

– Jakie masz oceny?

ale od:

– Też lubisz tę serię?

I nagle znika presja bycia „normalnym”.



AKCEPTACJA I BEZPIECZEŃSTWO EMOCJONALNE

Akceptacja nie oznacza bezkrytycznego zachwytu. To raczej prosty komunikat: „Jesteś w porządku taki, jaki jesteś”.

Dla wielu młodych ludzi to doświadczenie bywa czymś nowym. W codziennym życiu często słyszą, że są „zbyt cisi”, „zbyt emocjonalni”, „dziwni” albo „nienormalni”. Zdarza się, że ukrywają swoje zainteresowania z obawy przed wyśmianiem.

W środowiskach fandomowych po raz pierwszy trafiają jednak do miejsca, w którym ich inność nie jest problemem, lecz czymś zupełnie naturalnym. Tam praktycznie każdy jest „jakiś”. Przerysowany. Nietypowy. Kolorowy. Czasem bardzo nieśmiały, choć ukryty pod wyrazistym makijażem i kostiumem.

I właśnie dlatego wielu młodych ludzi zaczyna czuć się tam bezpieczniej niż w codziennych relacjach rówieśniczych. Mogą mówić o swoich pasjach bez wstydu, pokazywać swoje prace bez lęku przed wyśmianiem i być sobą bez ciągłego poczucia oceniania.

Dla części z nich jest to pierwsze miejsce, w którym nie muszą udawać kogoś „bardziej normalnego”.

NEUROATYPOWOŚĆ I ALTERNATYWNE PRZESTRZENIE SPOŁECZNE

Dla wielu młodych ludzi w spektrum autyzmu, z ADHD, wysoką wrażliwością czy trudnościami społecznymi tradycyjne środowiska bywają przytłaczające. Hałas, presja społeczna, niejasne zasady funkcjonowania grup czy konieczność ciągłego dopasowywania się mogą prowadzić do przeciążenia i wycofania.

Środowiska fandomowe często działają inaczej. Rozmowę zaczyna się tam od wspólnych zainteresowań. Role społeczne są bardziej czytelne, a intensywność emocji czy pasji nie budzi zdziwienia — bo każdy tam coś kocha „za bardzo”.

Dla części młodych ludzi ogromne znaczenie ma również możliwość funkcjonowania bez ciągłego maskowania swoich zachowań i zainteresowań.

Cosplay, tworzenie postaci, szycie strojów, rysowanie czy charakteryzacja stają się nie tylko hobby, ale także sposobem regulowania emocji i budowania poczucia sprawczości. To nie „dziwna pasja”. To często bardzo ważny mechanizm radzenia sobie z napięciem, samotnością i poczuciem niedopasowania.

Oczywiście konwenty i społeczności fandomowe nie są światem idealnym. Tak jak wszędzie pojawiają się konflikty, nieporozumienia czy zwykłe ludzkie słabości. Jednak dla wielu młodych ludzi są one przestrzenią znacznie bardziej otwartą i akceptującą niż ta, której doświadczają na co dzień. To właśnie dlatego tak często wracają tam

nie tylko dla kostiumów, ale przede wszystkim dla ludzi.

GŁOSY MŁODYCH LUDZI

„Koledzy z klasy śmiali się ze mnie, że oglądam bajki. Tam, na miejscu okazało się, że niepotrzebnie się obawiałem. Spotkałem kilka osób podobnych do siebie.”

— Dexter

„Konwent cosplay daje mi poczucie, że robię coś, co chcę, nie to, co chcą inni.”

— Dexter

„Na pierwszym konwencie czułam się lekko zagubiona.”

— Kingston.en

„Cosplay daje mi radość i bycie kimś ważnym.”

— Kingston.en

„Daje mi to poczucie, że sama robię coś, co mi i innym się podoba.”

— Zuzanna S.

„Poczucie, że możemy starać się podtrzymać fandom przed upadnięciem.”

— Ms. Bloomy

W wypowiedziach młodych ludzi wielokrotnie powtarzają się podobne motywy: strach przed oceną, potrzeba znalezienia „swoich ludzi”, wzrost pewności siebie i poczucie akceptacji. To pokazuje, że za kolorowymi kostiumami często kryją się bardzo realne potrzeby emocjonalne.

I być może właśnie dlatego wielu z nich wraca na kolejne konwenty nie dla strojów, lecz dla ludzi.

KREATYWNOŚĆ I RELACJE

Za kostiumami i brokatem kryje się często ogrom pracy: szycie, projektowanie, malowanie, tworzenie rekwizytów, nauka makijażu, scenki aktorskie czy fotografia.

To nie jest bierna rozrywka. To twórczość wymagająca cierpliwości, odwagi i zaangażowania. Za każdym strojem stoją godziny prób, poprawek, pomysłów i pracy, której wielu ludzi z zewnątrz po prostu nie dostrzega.

Dla wielu młodych ludzi tworzenie staje się również sposobem radzenia sobie z emocjami. Proces twórczy wycisza, daje poczucie kontroli i buduje poczucie sprawczości. Pozwala skupić się

na czymś konstruktywnym i daje satysfakcję z efektu końcowego.

Dla rodzica obserwowanie tego świata bywa zaskakujące. Nagle okazuje się, że wyciszone na co dzień dziecko zaczyna mówić szybciej, głośniej i z ogromnym entuzjazmem. Potrafi godzinami przygotowywać element stroju, ćwiczyć makijaż czy planować występ.

Jedna z mam, z którą rozmawiałam, powiedziała:

„Widzę, jak córka odżyła. Wyszła z cienia, ze skorupy. Dziewczynki siedzą, planują, kombinują, projektują, nagrywają. Robią coś, co naprawdę kochają.”

Porównując córkę sprzed kilku lat z tym, jak funkcjonuje dziś, mama zauważa ogromną zmianę:

„To było ciche dziecko. Teraz widzę więcej pewności siebie, radości i odwagi.”

Jako mama dziecka, które przez wiele lat zmagало się z poczuciem samotności, trudnościami w relacjach rówieśniczych i lękiem przed od-



rzuceniem, jestem pod ogromnym wrażeniem zmian, jakie przyniosło wejście w środowisko cosplayowe. Przez lata córka miała koleżanki, ale brakowało jej bliskiej osoby, z którą mogłaby dzielić swoje zainteresowania i codzienne sprawy. Dziś widzę coś zupełnie innego – wspólne projekty, rozmowy do późna, planowanie kolejnych spotkań i autentyczną radość z bycia częścią grupy.

Podobne odczucia towarzyszyły również pierwszemu wyjazdowi na konwent:

„Byłam przerażona. Zupełnie nie wiedzieliśmy, o co w tym wszystkim chodzi. Ale kiedy zobaczyliśmy te kolory, tę radość, te tłumy... pomyślałam: kurczę, fajnie jest być takim pozytywnym wariatem.”

Przyznam szczerze — jako rodzic momentami czułam się na konwentach jak antropolog wysłany do zupełnie nowego świata. Godzinny koncert artystów śpiewających utwory do anime, tłumy ludzi znających każdy tekst, emocje, światła...

A ja siedziałam gdzieś pośrodku tego wszystkiego z myślą:

„Ja chyba naprawdę się starzeję i potrzebuję ciszy, herbaty i kocyka z książką...”

Ale jednocześnie patrzyłam na tych młodych ludzi i widziałam coś bardzo prawdziwego — radość, ekscytację i poczucie wspólnoty, którego często brakuje im na co dzień.

I — ku mojemu zaskoczeniu — nie widziałam młodych ludzi stojących z alkoholem czy używkami. Widziałam za to grupki nastolatków i młodych ludzi (duchem również), śmiejących się, pomagających sobie nawzajem, poprawiających elementy strojów i wspólnie przeżywających coś, co było dla nich ważne.

Być może więc warto czasem spojrzeć na cosplay nie jak na kolorowy chaos peruk i kostiumów, ale jak na miejsce, w którym wielu młodych ludzi po raz pierwszy poczuło, że nie muszą udawać kogoś „normalniejszego”.

Bo za maskami, perukami i kostiumami bardzo często kryje się coś znacznie ważniejszego — potrzeba bycia zauważonym, zaakceptowanym i zwyczajnie lubianym takim, jakim się jest.





Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie i dystrybucja wydawnictwa jest w pełni dozwolona, wyłącznie w całości. Teksty pochodzące od autorów są objęte prawem autorskim. Wykorzystywanie ich w celach zarobkowych, jak również odpłatna dystrybucja pisma są zabronione.

Cogitantium jest darmowe: jego utrzymanie pokrywane jest wyłącznie ze środków Fundacji, na które składają się dobrowolne darowizny. W przypadku chęci wsparcia, wpłaty w dowolnej kwocie prosimy dokonać na konto:

BNP Paribas S.A. 98 1600 1462 1856 1938 5000 0001, z dopiskiem: darowizna Cogitantium.

Redaktor naczelny: Adam K. Gogacz, Redakcja: Zespół.

Redakcja z radością przyjmuje zgłoszenia do publikacji w Cogitantium, ale zastrzega sobie prawo do weryfikacji, redakcji a także swobodnego doboru tekstów. O ich publikacji autorzy będą powiadamiani.



Korespondencja z redakcją: adam@fcdin.eu. Chętnie poznamy Państwa opinie i uwagi.